

ISSN 0867-8952

NR 7-8(367-368)  
LIPIEC-SIERPIEŃ 2021

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



**pokolenia wolności**





30 lipca 2021 r. spotkanie w Muzeum Powstania Warszawskiego  
FOT. MATEUSZ GLINKA-ROSTKOWSKI / UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



**Redakcja:**

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

**Redaktor naczelny:**

Katarzyna Zientara-Majewski  
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

**Współpraca:** Marta Pluciennik

e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

**Opracowanie graficzne:** Hanna Sater

**Korekta:** Norbert Nowotnik

**Archiwalne numery „Kombatanta”**

dostępne są na stronie [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)



Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe

**Wydawca:**

Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77  
fax.: 22 250 52 00, [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

**Druk:** Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

**Nakład:** 4650 egz.



## w numerze

- 4 Szlak bojowy znaczony krzyżami i cmentarzami**  
*Julita Turos*
- 6 „Król Zawichostu” wrócił do swoich żołnierzy**  
*Waldemar Kowalski*
- 10 Nie o zemstę, ale o pamięć i prawdę wołają ofiary**  
*Marta Pluciennik*
- 12 Powstanie Warszawskie było dziełem pokoleń**  
*Marta Pluciennik*  
*Mateusz Glinka-Rostkowski*
- 14 Powstańcze śluby**  
*Dorota Gałaszewska-Chilczuk*
- 16 „13” to moja szczęśliwa liczba**  
*Wojciech Maślanka*
- 20 LVI Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej**  
*Marta Pluciennik*  
*Mateusz Glinka-Rostkowski*
- 22 „Dni bez prasy” 19–20 sierpnia 1981 roku**  
*Sebastian Ligarski*
- 25 Święto 1. Pułku Ułanów Krechowickich w Augustowie**  
*Mateusz Glinka-Rostkowski*
- 26 Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich w Tobruku**  
*Zbigniew Wawer*
- 30 Kierowcy przeciwko władzom PRL, czyli blokada ronda**  
*Grzegorz Majchrzak*
- Jubileusze**
- 34 Medal „Pro Bono Poloniae” dla mjr. Leona Barszcza ps. Buk**  
*Marta Pluciennik*
- 35 200 lat, Panie Poruczniku!**  
*Marta Pluciennik*
- 35 Kontynuacja Programu dofinansowania zakupu aparatów słuchowych dla działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych**



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,  
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,  
Szanowni Państwo!

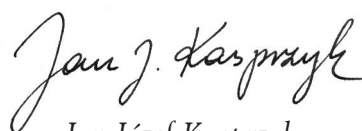
Jeden z ojców naszej Niepodległości – Marszałek Józef Piłsudski stwierdzał, iż „polskiego instynktu wolności nie można zabijać i zabić się nie da”. Słowa te wypowiedział na wiele lat przed powrotem Polski na mapy świata, gdy wielu jeszcze wątpiło, czy półtorawiekowa niewola kiedykolwiek się zakończy. Umiłowanie wolności, jako najpiękniejszego stanu dawanego przez Opatrzność ludziom, narodom i państwom, jest bez wątpienia cechą tworzącą polski kod kulturowy. Gen wolności – obecny w polskich umysłach i sercach – pozwalał nam przetrwać trudne chwile i umożliwiał podnoszenie się z tragedii, klęsk i upadków, jakich doświadczała Rzeczypospolita w ostatnich 250 latach.

Ów gen wolności był nierozzerwalnie związany z cnotami wiary i nadziei. Gdyby nie one, nie przetrwalibyśmy jako naród. Wiara w zwycięstwo polskiej sprawy i związana z nią nadzieja, że po latach złych przyjdzie triumf dobra nad złem, wyznaczały szlak kilku pokoleń rodaków, marzących o Polsce Niepodległej.

Te cnoty były udziałem pokolenia, które swym wysiłkiem ponad sto lat temu przywróciło Polskę do grona państw suwerennych, wyznaczyło jej granice i obroniło byt w cywilizacyjnym starciu z bolszewicką Rosją. I wprawdzie wolna Polska utrzymała się zaledwie 20 lat, to jednak ten czas okazał się wystarczający do wychowania kolejnego, niezwykle pokolenia, które w obliczu próby, jakąniosła ze sobą II wojna światowa, potrafiło dla dobra wspólnoty narodowej i państwowej poświęcić swoje zdrowie, a nawet życie. Okres II Rzeczypospolitej stał się dla następnych pokoleń walczących o wolność istotnym punktem odniesienia. Wskazywał na to Ojciec św. Jan Paweł II podczas spotkania z działaczami „Solidarności” w 2003 roku, mówiąc: „zewnętrzna wolność nie trwała długo, ale zawsze mogliśmy się do niej odwoływać w walce o zachowanie wolności wewnętrznej, wolności ducha”.

Gen wolności przenieśli we współczesne czasy weterani walk o Niepodległość, żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego, żołnierze walczący na wszystkich frontach wojennych, Żołnierze Niezłomni i wreszcie działacze opozycji antykomunistycznej. Dzięki ich poświęceniu współczesne pokolenie wzrasta w niepodległej Polsce. I musi z kolei zdawać egzamin z patriotyzmu czasu pokoju, w którym często wolność pojmwana jest w wypaczony sposób i potrafi przyjąć oblicze anarchii. Tak było w końcu XVIII wieku, gdy w imię źle pojętej „obrony wolności” wielu działaczy politycznych wołało uciekać się do pomocy obcych dworów niż służyć bezinteresownie własnej ojczyźnie. Było to brzemiennie w skutkach dla Rzeczypospolitej, bo państwo słabe wewnętrznie stanowi bowiem zawsze łakomy cel dla tych, którzy mu źle życzą.

Ta lekcja płynąca z tragicznej przeszłości musi być każdego dnia przypominana przez współczesnych. Po to, aby wolną Polskę przenieść w przyszłość i przekazać następnym pokoleniom.



Jan Józef Kasprzyk  
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych





FOT. JULIA TURBOS / UDSKIOR

nych modlili się ambasador RP w Republice Włoskiej Anna Maria Anders, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, włoska Polonia oraz przedstawiciele władz lokalnych z Loreto i Ankony.

– *Ich szlak bojowy znaczone był krzyżami i cmentarzami. Symbolami stały się takie miejsca jak Casamassima, Monte Cassino, Ankona i Bolonia* – powiedział o żołnierzach Armii Andersa Jan Józef Kasprzyk. – *Aby można było wydać owoce, musi być rzucone w ziemię ziarno, które umiera, ale wydaje plon obfity. Owocem tych poległych, tych ziaren rzuconych we włoską ziemię jest wolna Polska, wolna Italia i wolna Europa* – podkreślił.

## Szlak bojowy znaczone krzyżami i cmentarzami

**N**a Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto 17 lipca 2021 roku odbyła się uroczystość w hołdzie żołnierzom 2. Korpusu Polskiego, którzy 77 lat temu wyzwolili spod niemieckiej okupacji Ankony i inne miejscowości regionu Marche. Była to pierwsza od czasu wybuchu pandemii podróż polskich weteranów do Italii, podczas której mogli przybyć do grobów swoich kolegów, poległych na Półwyspie Apenińskim.

Loreto to miasto związane z kultem Matki Boskiej Loretańskiej. Gdy w 1944 roku Niemcy zbombardowali bazylikę z cudowną figurą Madonny, polscy żołnierze ocalili świątynię od spłonięcia. Loreto to również miejsce wiecznego spoczynku 1081 żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, którzy wyszli wraz z gen. Władysławem Andersem z „niełudzkiej ziemi” z zamiarem wyzwolenia Pol-

ski i Europy spod niemieckiej okupacji i nigdy nie dotarli do Ojczyzny.

W tym właśnie wyjątkowym miejscu, na Polskim Cmentarzu Wojennym, rozpoczęły się obchody 77. rocznicy wyzwolenia Ankony przez 2. Korpus Polski. Mszy św., sprawowanej w intencji poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy Armii Andersa, przewodniczył i homilię wygłosił ks. Tomasz Frączek, kustosz sanktuarium diecezjalnego San Geminiano w Modenie.

Wzięli w niej udział kpt. Władysław Dąbrowski, uczestnik bitew o Monte Cassino, Ankony i Bolonię oraz por. Janusz Maksymowicz, powstaniec warszawski, członek Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych przy szefie UdSKiOR, reprezentujący środowisko polskich weteranów walk o Niepodległość. Wraz z kombatantami w intencji gen. Andersa i jego podkomend-

Również ambasador Anders w swoim wystąpieniu podkreśliła, że region Marche, w tym Ankona i inne miejscowości, zawdzięczają wolność polskim żołnierzom. Jak dodała, Loreto jest „miejscem-świadkiem” ich poświęcenia.

Do wolności Włoch, będącej udziałem polskiego żołnierza, nawiązał burmistrz Loreto, Moreno Pieroni. – *Dziękuję Wam za to, że podjęliście trud, by dzisiaj tutaj przybyć. Za to, że pomagacie w krzewieniu pamięci o tych trudnych chwilach. Bo Wasze świadectwo pozwala przekazywać te wartości następnym pokoleniom, naszym dzieciom i wnukom* – zwrócił się bezpośrednio do obecnych na uroczystości weteranów.

Spotkanie na jednej z czterech polskich nekropoli wojennych na ziemi włoskiej było okazją do wyrażenia wdzięczności osobom, które w sposób szczególnie dbają o pod-



trzymanie pamięci o żołnierzach 2. Korpusu Polskiego poległych w walkach o wyzwolenie Włoch. Podczas uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uhonorował medalem „Pro Bono Poloniae” ks. Tomasza Frączka, natomiast medal „Pro Patria” otrzymali ambasador Anna Maria Anders, burmistrz Moreno Pieroni, kierownik wydziału konsularnego ambasady RP w Rzymie Agata Ibek-Wojtasik oraz komendant straży miejskiej z Loreto Giovanni Papa.

Szef Urzędu przekazał również na ręce siostry Ewy z tutejszego Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu pamiątkową



Hołd poległym w Italii towarzyszym broni oddał kpt. Władysław Dąbrowski FOT. JULITA TUROS / UDSKIOR

statuetkę orła w podziękowaniu nazaretankom za wieloletnią opiekę nad Polskim Cmentarzem Wojennym w Loreto.

Następnie weterani walk o niepodległość RP wraz z przedstawicielami polskich władz oraz władz Ankony i Loreto złożyli kwiaty przed pomnikiem ku czci żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, usytuowanym w centralnym punkcie cmentarza. Ma on kształt kamiennego cokołu z masztem z białą-czerwoną flagą. Z jego czterech stron widnieją nazwy związane z miejscami walk Po-

laków nad Adriatykiem: Ankona, Loreto, Metauro, Linia Gotów.

Wcześniej polska delegacja odwiedziła grób siostry Krzysztofy, która jako pierwsza opiekowała się mogiłami polskich żołnierzy poległych na froncie adriatyckim. Większość swej posługi zakonnej spędziła na Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto, zapraszając wszystkich przechodniów do modlitwy za dusze spoczywających na nekropolii „Andersiaków”.

Podczas walk o Ankonę i w czasie działań bojowych nad Adriatykiem 496 żołnierzy 2. Korpusu Polskiego poległo w walce, 1789 zostało rannych, a 139 zaginęło. 1081 z nich spoczęło na Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto.

Żołnierze 2. Korpusu Polskiego wyzwolili włoskie miasto Ankona, przełamując 18 lipca 1944 roku niemieckie pozycje na osi XIX-wiecznej bramy fortecznej Porta Santo Stefano. 77 lat później polska i włoska delegacja spotkały się w tym symbolicznym miejscu, aby upamiętnić odbicie przez polskich żołnierzy ważnego pod kątem strategicznym portu nad Adriatykiem, które przyniosło aliantom nową bazę zaopatrzeniową dla swoich wojsk przed przyszłymi atakami na linię Gotów.

W uroczystościach 18 lipca 2021 roku wziął udział kpt. Władysław Dąbrowski, weteran Armii Andersa. Pytany o walki nad Adriatykiem, 97-letni kombatant wspominał, że 2. Korpus wytyczył sobie następującą drogę: „jak najszybciej dotrzeć do Polski, ale stało się inaczej. Mimo że już wiedzieliśmy pod Monte Cassino, że nasze ziemie są sprzedane, my jednak staraliśmy się zrobić wszystko, żeby odwiecznego wroga pokonać”.

Obecni byli również: córka dowódcy 2. Korpusu generała Władysława Andersa, ambasador RP we Włoszech Anna Maria Anders, szef Urzędu do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, przedstawiciele władz Ankony i jej mieszkańcy oraz delegacja stowarzyszenia włoskich partyzantów i ich rodzin.

W oficjalnym przemówieniu burmistrz Ankony Valeria Mancinelli nawiązała metaforycznie do warunków epidemicznych, w jakich odbyły się tegoroczne obchody rocznicowe. Podkreśliła, że pamięć i wspomnienie „muszą działać jak szczepionka, która pozwoli uratować ludzkość przed powtórzeniem się tragedii” z pierwszej połowy XX wieku. – *To pamięć i wspomnienie muszą wytworzyć przeciwciała w głowach i sercach* – dodała. Jak zauważyła burmistrz, poświęcenie polskich żołnierzy nie było daremne, bo „narodziły się dekady demokracji i pokoju w tej części Europy”.

– *Lekcja, jaka płynie z tamtych tragicznych dni jest jedna: nie ma narodów i państw lepszych i gorszych. Wszystkie narody i państwa muszą ze sobą współpracować, bez podziału na bardziej i mniej uprzywilejowane* – kontynuował myśl burmistrz Ankony. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podkreślił, że jako Polacy mamy szczególne prawo, by o tym mówić, bo nasi żołnierze za taki świat przelewali krew – za Europę, gdzie wszystkie narody i państwa są sobie równe.

Podczas uroczystości szef UdSKiOR odznaczył medalem „Pro Bono Poloniae” burmistrz Mancinelli, która od wielu lat patronuje uroczystościom upamiętniającym wyzwolenie Ankony przez polskich żołnierzy.

Na zakończenie obchodów rocznicowych delegacje polska i włoska złożyły kwiaty przy tablicy w hołdzie żołnierzom 2. Korpusu Polskiego umieszczonej na bramie św. Szczepana (Porta Santo Stefano) oraz przy pomniku upamiętniającym włoski ruch oporu w Parco del Pincio.

**Julita Turos**



# „Król Zawichostu” wrócił do swoich żołnierzy

WALDEMAR KOWALSKI

Zastąpił zabiciem najwyższego rangą niemieckiego dowódcy, który zginął z rąk polskiego podziemia – gen. Kurta Rennera. Organizowane przez niego zuchwałe akcje siały popłoch wśród okupantów i dawały nadzieję umęczonym rodakom. Tomasz Wójcik „Tarzan” – bo o nim mowa – do końca pozostał nieuchwytny, raz za razem wymykając się Gestapo, NKWD oraz komunistycznej bezpiece.

Latami poszukiwała go rodzina. Gdy już ustalono, że zmarł w 1951 roku w USA, brakowało pieniędzy, aby sprowadzić jego prochy do Ojczyzny. Dopiero teraz – po 70 latach od śmierci – dzięki staraniom Koła Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych z Chicago, udało się spełnić ostatnią wolę „Tarzana”. Na cmentarzu parafialnym w Ćmielowie był żegnany jak bohater, mimo że przez dekady ko-

muniści konsekwentnie budowali jego czarną legendę. Faktem jest, że „Tarzan” żył i działał w niejednoznacznych czasach. Ale nie podlega dyskusji, że służył idei wolnej oraz niepodległej Polski i o tę ideę z poświęceniem walczył.

## Bohater z krwi i kości

Miał niewątpliwie silny charakter, nigdy nie brakowało mu odwagi i „ulańskiej fantazji”. Nie znał poję-

cia strachu. Podejmował szybkie, ryzykowne decyzje, nie zawsze licząc się z ich konsekwencjami. Potrafił w biały dzień paradować po mieście w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu, nie zważając na obecność Niemców, ówczesnych panów życia i śmierci. Nie bez powodu nazywano go „Królem Zawichostu” – w tym właśnie miasteczku, leżącym niedaleko Sandomierza, w 1908 roku przyszły partyzant przyszedł na świat. Nie było chyba mieszkańca Zawichostu, który nie słyszałby o śmiałych dokonaniach „Tarzana”.

– *Wysoki, górujący wzrostem nad wszystkimi, bardzo szczupły, spokojny, ubrany od stóp do głów w polskie umundurowanie, obwieszony polskimi granatami obronnymi, z nieodłącznym niemieckim pistoletem ma-*



◀ **Fotografia z planu filmu „Tarzan – ulan z Zawichostu”** FOT. PIOR DERLIK

szynowym typu *schmeisser w ręku. Przy pasie pistolet, na piersiach lornetka i ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie przepadał za alkoholem, ale lubił go zawsze mieć w manierce „na wielkie okazje” – jak mawiał. Dbający o swych podwładnych, koleżeński, wyrozumiały i bezpośredni – charakteryzował „Tarzana” Mieczysław Kazimierski „Orkan”, dowódca oddziału Batalionów Chłopskich.*

„Król Zawichostu” bez skrupułów likwidował zdrajców. Nie miał

FOT. ARCHIWUM RODZINY TOMASZA WÓJCICKA



litości nie tylko dla tych, którzy wysługiwali się Niemcom, ale też dla kolaborujących z Sowietami. Nie oszczędzał ani członków PPR, ani żołnierzy Armii Ludowej. Jego krytycy wytykali mu udział w bratobójczej wojnie, antysemityzm, porywczosć i bezmyślną brawurę, przez co miał narażać na represje niewinnych cywilów.

– *Był tutaj królem, kierował wszystkimi akcjami. (...) Czy bohater? Wojna to wojna, niszczy charaktery. Osiągnął naprawdę dużo. Trafił do AK, walczył za Polskę* – wspominał Stanisław Kula, który Wójcika znał jeszcze z dzieciństwa.

Z kolei Wojciech Targowski „Vis”, żołnierz AK, tak zapamiętał moment, kiedy pierwszy raz ujrzał „Tarzana”: *Przyjechał do majątku [w Czyżowie*

*Szlacheckim – red.] na swoim ulubionym, białoszarym koniu. Skromnie ubrany, wręcz w łachmanach, po kłęsce wrześniowej. Ale nie to rzucało się w oczy, tylko jego wspaniała odwaga, siła umysłu. Kontaktowałem się z wieloma świetnymi kawalerzystami i takim doskonałym kawalerzystą był właśnie Tomasz Wójcik.*

Opinię świetnego kawalerzysty „Tarzan” zawdzięczał przedwojnemu wyszkoleniu. Od 1936 roku zdobywał doświadczenie w cieszącym się doskonałą opinią Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu. Był jeźdźcem i ujeżdżaczem koni sportowych. Brał udział w zawodach hippicznych w wielu miejscach Europy. Służył w 2. Pułku Ułanów Grochowskich, stacjonującym w Suwałkach. I w jego szeregach – jako wachmistrz – stanął do obrony Ojczyzny, napadniętej we wrześniu 1939 roku.

Wziął udział w walkach nad Sanem na Lubelszczyźnie. W ich wyniku dostał się do niewoli, z której uciekł 1 listopada 1939 roku. Przeszedł do konspiracji, w której pozostał aż do końca wojny. Po powrocie w rodzinne strony działał najpierw w placówce Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) Zawichost, następnie tworzył tam struktury Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW).

Wiosną 1943 roku sformował swój pierwszy, liczący 15 ludzi pod bronią, samodzielny oddział, podporządkowany Narodowym Siłom Zbrojnym. Przyjął wówczas partyzancki pseudonim „Tarzan”, który zaczerpnął od imienia ulubionego konia. O oddziale Wójcika szybko zrobiło się głośno. W kwietniu 1943 roku partyzanci ostrzelali posterunek niemieckiej policji w Zawichoście. Wcześniej przecięli też linie telefoniczne. Akcja odbiła się szerokim echem wśród lokalnej społeczności. Nic dziwnego, skoro „Tarzan” w osobliwy sposób zadrwił z Niemców i ustawił na rogatkach miasta tablicę informacyjną tej treści: „Niemcom pod karą

wstęp wzbroniony. Rząd Republiki Zawichostu”.

Podobnych akcji było więcej. Ich celem było pozyskiwanie pieniędzy, broni i żywności. Partyzanci „Tarzana” napadali nie tylko na niemieckie posterunki, ale i transporty kolejowe, w szczególności na pociągi wiozące niemieckie zaopatrzenie na front wschodni. „Tarzan” i jego ludzie kontrolowali linię kolejową Ostrowiec Świętokrzyski-Sandomierz, wiele razy naprzykrzając się Niemcom.

### **Przypadek, który dał mu sławę**

Wydarzenia, do jakich doszło 26 sierpnia 1943 roku przy szosie ostrowieckiej sprawiły, że o „Tarzanie” i jego oddziale mówiono bardzo głośno. Tego dnia oddział wachmistrza przygotował zasadzkę na trasie Ożarów-Ćmielów, zamierzając odbić z niemieckiego transportu kilkuset więźniów, aresztowanych wcześniej przez Gestapo. Niemcy jednak zmienili plany i wysłali konwój inną drogą, co skutecznie zmyliło partyzantów. O szczęściu nie mogli mówić jednak niemieccy oficerowie, jadący od strony Ostrowca Świętokrzyskiego prosto... w pułapkę przygotowaną przez partyzantów.

Było ok. 12.30, gdy w miejsce, gdzie „Tarzan” spodziewał się ujrzeć konwój z polskimi zakładnikami, nadjechały niemieckie pojazdy. Jeden z uczestników tej przypadkowej akcji zatrzymał pierwszy samochód, ale w jego kierunku momentalnie poleciały strzały. Nagle na szosę wbiegli pozostali partyzanci i ostrzelali kolumnę. Krótka walka zakończyła się pełnym sukcesem Polaków. Zginęli wszyscy Niemcy, a wśród nich gen. Kurt Renner, dowódca 174. Dywizji Piechoty Wehrmachtu – jak się okaże najwyższy rangą niemiecki dowódca zabity w czasie wojny przez polskie podziemie niepodległościowe.

– *„Tarzan” rozpoznaje przez lornetkę mundurowych Niemców. Przebrany za żandarma „Urwis” podno-*

si „lizak” i zatrzymuje samochody. Niemcy zorientowali się jednak, że to zasadzka. Kilku SS-manów zdążyło uskoczyć do rowu i otworzyć do partyzantów ogień. „Tarzan” nie rezygnuje z walki. Widzi wśród Niemców generała i za wszelką cenę chce go dostać. Przeskakuje przez szosę. Niemcy dostawszy się w dwa ognie, są bezradni. Bronią jednak generała do upadłego. W końcu generał ginie od serii „Tarzana”. Partyzanci zdobywają cztery mp, 8 pistoletów i ważne dokumenty” – tak przebieg akcji opisywał Leszek Popiel „Antoniewicz”, adiutant mjr. Jana Piwnika „Ponurego”.

Kto zabił generała? Według części relacji za spust pociągał kpr. Teodor Fryc „Ulan”. Oprócz Rennera zginęło też siedmiu innych podróżujących: adiutant generała, weterynarz sztabowy i pięciu żołnierzy. Ciała zastrzelonych ułożono w przydrożnym rowie. Prawdziwą zdobyczą wojenną były płaszcz i czapka zabitego generała, które zatrzymał dla siebie „Tarzan” i to właśnie w nich wkrótce zameldował się w Górach Świętokrzyskich. Nieraz afiszował się w zdobycznym ubraniu, budząc zaskoczenie i nieskrywany podziw.

Dwie godziny później tą samą trasą, przy której partyzanci dokonali spektakularnej akcji, przejechało 20–30 niemieckich pojazdów: żandarmeria, wojsko, policja. Okupanci wysłali silną ekspedycję w celu zorganizowania obławy. Celem było wykrycie sprawców „zbrodni” spod Ożarowa, a także ich pomagierów. Partyzanci od „Tarzana” zdążyli oddalić się na bezpieczną odległość.

W reakcji na „bandycką” działalność Wójcika i jego ludzi Niemcy postanowili wyciąć część lasu – naturalnej kryjówki dla partyzantów – przy tej ruchliwej trasie, aby zapobiec podobnym akcjom podziemia w przyszłości. Zagadką pozostał natomiast fakt, dlaczego Niemcy odstąpili od pierwotnych planów odwetu na mieszkańcach Ożarowa i tym

razem nie zastosowali zbrodniczej zasady odpowiedzialności zbiorowej.

### Na czele zwiadu u „Ponurego”

W glorii człowieka, który zabił Kurta Rennera, ubrany w generalski płaszcz i czapkę, „Tarzan” przybył niebawem na Wykus, gdzie – zgodnie z wydanym wcześniej rozkazem – dołączył do Zgrupowań Partyzantkich AK „Ponury” (wiosną 1944 roku przeformowanych w Oddział Partyzancki 2. Pułku Piechoty Legionów AK), siejących postrach wśród Niemców w Górach Świętokrzyskich. Wachmistrz stanął na czele konnego oddziału zwiadowczego. Bezpośrednio podlegał Eugeniuszowi Kaszyńskiemu „Nurtowi”. – *Takiego uzbrojenia żadna jednostka w naszej polskiej armii nie miała, a nawet śmiem wątpić, czy było wiele oddziałów niemieckich takich, aby jedna sztuka broni maszynowej wypadała na czterech żołnierzy* – charakteryzował zwiadowczy oddział Wójcika „Orkan”.

„Tarzan” cieszył się osobistym szacunkiem „Ponurego”, który wysyłał go na szczególnie trudne patrole rozpoznawcze. Ich celem było poznanie rzeczywistych sił i zamiarów Niemców. Realizując te zadania, Wójcik wiele razy wymykał się śmierci. Tak też było feralnego 7 lipca 1944 roku, kiedy cały jego oddział uległ zagładzie. Około 120 niemieckich żołnierzy zaatakowało wówczas zniemacka partyzantów z AK w Woli Grójeckiej niedaleko Ćmielowa. Partyzanci udali się tam na spoczynek przed zaplanowaną wcześniej akcją na niemiecki transport amunicji z fabryki w Skarżysku-Kamiennej.

Mimo znaczącej dysproporcji sił, otoczony oddział Wójcika podjął walkę, która jednak z góry skazana była na niepowodzenie. Podczas niej poległo 37 partyzantów. Z masakry ocalało zaledwie czterech...

„Tarzan” ocalał życie, bo w tym czasie... przebywał w sąsiedniej wsi. Gdy tylko dowiedział się o masa-

krze, dosiadł konia i pognął na miejsce tragicznych wydarzeń. Widok kilkudziesięciu zabitych towarzyszy broni musiał podzielać destrukcyjnie nawet na człowieka o mocnej psychice. Świadkowie mówili, że dowódca zwiadu jeszcze długo rozpamiętywał to, co się stało, chodząc jak obłąkany.

Janusz Bartosiewicz, który jako dziecko był świadkiem masakry w Woli Grójeckiej, dobrze zapamiętał załamanego „Tarzana”: *Ciągle widzę jego postać. Wysoki, w mundurze, w płaszczu wojskowym. Na pewno przeżywał, że nie było go razem z chłopcami, że razem z nimi nie walczyl. Może udaloby mu się przebić przez niemieckie linie. Nerwowo jadł wiśnie czy czereśnie, a pestki wypluwał z taką złością, jakby to były kule przeznaczone dla wroga.*

Czy dramatyczne wydarzenia z Woli Grójeckiej były efektem zdrady? Ktoś rzeczywiście mógł powiadomić niemiecką żandarmerię z Ostrowca Świętokrzyskiego o kwatrujących żołnierzach „Tarzana”, co umożliwiło okupantom szybką reakcję. Efektem było wysłanie silnej ekspedycji wojskowej, która dla polskich partyzantów zakończyła się niezwykle krwawo.

Gdy po masakrze Wójcik zameldował się u „Nurta”, ten zarzucił mu niesubordynację i pozbawił go pełnionej funkcji. „Tarzan” nie przypominał już wówczas „starego”, tryskającego energią partyzanta, a inni żołnierze z trudem go poznali. Po dramacie z 7 lipca 1944 roku „Tarzan” – choć brał jeszcze udział w akcji „Burza” – już się nie podniósł. Służbę w konspiracyjnej armii zakończył ze stopniem podporucznika.

### Z dala od Ojczyzny

Gdy na przełomie stycznia i lutego 1945 roku powracał do rodzinnego Zawichostu, czuł już na sobie oddech bezpieki i NKWD. Musiał pogodzić się ze smutną rzeczywistością, jaką była nowa, tym razem so-



wiecka okupacja ziem polskich. Raz po raz wymykał się komunistycznym służbom, często zmieniając miejsce zamieszkania. Kwaterował m.in. w Warszawie, Skarżysku-Kamiennej, był też w Gdańsku, skąd planował przedostać się promem do Szwecji. Nie zrealizował tego planu – musiał w przebraniu kolejarza uciekać z Po-

ski. Były to jednak plany całkowicie pozbawione szans na realizację.

Po przejściu przez Komisję Weryfikacyjną Żołnierzy AK, korzystając z pomocy Amerykanów, Wójcik zaciągnął się do jednej z kompanii wartowniczych armii USA (stacjonującej w Norymberdze), w której niemal do końca 1947 roku dowodził plutonem. – *Jako były podwładny, jako stary partyzant chciałbym szkolić się jako skoczek i może, jeśli będzie potrzeba, polecieć jako skoczek, gdyż mam duży wpływ na ludzi, którzy przechowują broń oddziału. Jak również jestem sympatykiem żołnierzy* – napisał w kwestionariuszu osobowym, wypełnionym przed zakończeniem służby wartowniczej.

FOT. ARCHIWUM RODZINY TOMASZA WÓJCIKA



Ekipa na planie filmu „Tarzan – ułan z Zawichostu” FOT. PIOR DERLIK

morza na Dolny Śląsk. Celem było Kłodzko, gdzie znajdował się punkt przerzutowy na Zachód.

Wójcik skorzystał w Kłodzku ze starych znajomości – Stanisław Skotnicki „Bogoria” mógł mu załatwić wszystkie formalności. W październiku 1945 roku „Tarzanowi” wreszcie udało się przekroczyć granicę. Przez Czechosłowację trafił do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Nie porzucił jednak planów dalszej walki. Ponoć chciał stworzyć oddział i na jego czele powrócić do opanowanej przez komunistów Pol-

Na przerzucenie do Ojczyzny, oddzielonej od wolnego świata „żelazną kurtyną”, nie było już żadnych szans. Po demobilizacji Wójcikowi udało się wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Zamieszkał w Detroit u swej ciotki, Stanisławy Łodzińskiej. Pracował w pobliskim Hamtramck w fabryce gumowych uszczelki, na przedmieściach Detroit. Nie zapomniał o swojej przeszłości. Działal w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej. Na co dzień nie rozstawał się ze znaczkiem Polski Walczącej...

8 lipca 1951 roku był ostatnim dniem życia niespełna 43-letniego „Tarzana”. Zginął tragicznie, tonąc w Jeziorze Świętej Klary. W oficjalnych przekazach podawano, że były partyzant popełnił samobójstwo. Nie brakowało jednak tych, którzy wątpili w taką wersję wydarzeń. Mówiono nawet o kłątwie, swoistym fatum, jakie rzekomo ciążyło na „Tarzanie”. Właśnie mijalo 8 lat od masakry jego oddziału...

Tomasz Wójcik spoczął w Detroit, na Mount Olivet Cemetery. Dokładnie 70 lat po jego amerykańskim pogrzebie – 11 lipca 2021 roku – prochy partyzanta, sprowadzone wcześniej do Polski, uroczystie pochowano na cmentarzu parafialnym w Ćmielowie.

– *Spoczął wśród podkomendnych. To chyba jego największe marzenie. Tarzan bardzo przeżył śmierć swoich żołnierzy w Woli Grójeckiej w 1944 roku. Miał wielotygodniowe załamanie nerwowe po tym zdarzeniu. Do dziś jego cienie błąkały się po lasach i górach kieleckich* – mówił w czasie uroczystości pogrzebowych szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. W imieniu prezydenta RP szef UdSKiOR przekazał rodzinie partyzanta duplikat Krzyża Walecznych, którego „Tarzan” nigdy nie odebrał, a także przyznał pośmiertnie (2021) Krzyż z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości.

\*\*\*

Niemcom nie udało się go zabić, choć mieli wiele ku temu okazji. Komunistom nie udało się sprawić, że zostanie zapomniany, choć robili wszystko, aby zohydzić jego czyny w oczach rodaków. Dziś legenda „Tarzana”, niezłomnego partyzanta z Zawichostu, jest wciąż żywa i inspirująca. ■

\*Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej





FOT. MARTA PŁUCHEWNIK / UJASKOR



## Nie o zemstę, ale o pamięć i prawdę wołają ofiary

W Narodowym Dniu Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej, 11 lipca 2021 roku na Skwerze Wołyńskim w Warszawie, odbyły się centralne obchody z udziałem przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, weteranów II wojny światowej, środowisk kresowych oraz rodzin ofiar bestialskich mordów sprzed 78 lat.

**P**odczas uroczystości przed pomnikiem ofiar zbrodni dokonanych przez oddziały OUN-UPA na obywatelach II RP na terenie województw południowo-wschodnich w latach 1942–47 list od prezydenta Andrzeja Dudy odczytał szef Gabinetu Prezydenta Paweł Szrot. W przesłaniu prezydent podkreślił, że „bolesna pamięć o tamtym ludobójstwie jest nade wszystko zobowiązaniem wobec następnych pokoleń do umacniania

siły, suwerenności i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej”. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypomniał z kolei okrucieństwo mordów popełnianych na polskiej ludności cywilnej.

– To, co stało się na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej było tak niewyobraźalnie zbrodnicze, że ci, którzy pamiętają te wydarzenia, do tej chwili budzą się z krzykiem, bo wydawało się niemożliwe, żeby sąsiad sąsiado-

wi mógł zgotować taki los. Sto tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej zostało w sposób okrutny zamordowanych w imię obłądnej ideologii, w imię nacjonalizmu, który pchał Ukraińców do tego, aby podzielić ludzi na lepszych i gorszych, a dla gorszych nie przewidując istnienia na tej ziemi – powiedział szef UdsKiOR, podkreślając też znaczenie prawdy i pojednania we wzajemnych relacjach polsko-ukraińskich.

– Rana ta niestety krwawi po dziś dzień. Aby przestała, potrzebne jest coś, co w życiu ludzi, narodów i państw jest bezcenne, czyli pojednanie. Jednak żeby do niego doszło, niezbędne jest staniecie w prawdzie, bo przebaczyć można tylko wtedy, kiedy druga strona o to przebaczenie prosi. Wyłącznie na prawdzie i pojednaniu można zbudować funda-



ment łączący współcześnie i w przyszłości państwo polskie i ukraińskie – stwierdził szef UdSKiOR.

– Jednym z najważniejszych elementów tego procesu jest zgoda, aby móc godnie pochować, a tym samym uczcić naszych obywateli, którzy zostali tak brutalnie zamordowani przed 78 laty i w latach następnych – kontynuował Jan Józef Kasprzyk. – W tym miejscu, na Skwerze Wołyńskim, po raz kolejny wołamy z nadzieją: pozwólcie nam ekshumować szczątki naszych bliskich, pozwólcie nam godnie ich pogrzebać, bo zamiast w grobach leżą w bezimien-

trudno myśleć o przyszłości. Bez prawdy trudno myśleć o pojednaniu. Prawda wyzwala – zaznaczył.

– I tak jak wielokrotnie podkreślają rodziny ofiar, które są najbardziej upoważnione do zabierania głosu w tej sprawie: nie o zemstę, ale o pamięć i prawdę wołają ofiary. To jest warunek niezbędny dla budowania współczesności i przyszłości. Każdego dnia musimy być wierni temu krzykowi mogił, które bezgłośnie proszą: uczcijcie nas godnie – zakończył szef UdSKiOR.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

rzyńskiego, Antoniego Gontarskiego, Ryszarda Lisiewicza i Andrzeja Mazurka. Medal „Pro Patria” otrzymał Ryszard Kłosiński.

Po wspólnej modlitwie u stóp monumentu złożone zostały wieńce. Kwiaty złożono również przed pobliskim pomnikiem 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, powołanej do ochrony polskiej ludności cywilnej przed UPA-OUN.

W obchodach, zorganizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Instytut Pamięci Narodowej, Stowa-

## „Bez prawdy trudno myśleć o pojednaniu. Prawda wyzwala

rzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, Zarząd Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz władze dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy, udział wzięli ponadto m.in. szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michał Dworczyk, sekretarz stanu w KPRM Jan Dziedziczak, zastępca prezesa IPN dr hab. Krzysztof Szważyk, przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Szefie Urzędu mjr Bogusław Nizieński, zastępczyni burmistrza dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy Agata Marciniak-Różak, prezes Zarządu Okręgu Wołyńskiego SZŻAK Anna Lewak, przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów Andrzej Siekierka, prezes Najwyższej Izby Kontroli Marian Banaś, marszałek senior Sejmu Antoni Macierewicz, poseł Konfederacji Krzysztof Bosak, a także przedstawiciele duszpasterstw wojskowych różnych wyznań oraz naczelny rabin Polski Michael Schudrich.

**Marta Płuciennik**



Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Bono Poloniae” osoby szczególnie zasłużone w kultywowaniu pamięci o ofiarach Rzezi Wołyńskiej. FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UDSKiOR



Kwiaty złożono również przed pomnikiem 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UDSKiOR

nych mogiłach i dotach śmierci. Stamtąd wołają do nas o to, abyśmy byli wierni tradycji chrześcijańskiej i łacińskiej, której elementem jest godne grzebanie umarłych. Bez tego

odczytał również list od marszałek Sejmu Elżbiety Witek, która wskazała, że wyjawienie całej prawdy o zbrodni na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jest „naszym wielkim moralnym obowiązkiem”. Przesłanie do uczestników obchodów od ministra kultury, dziedzictwa narodowego i sportu prof. Piotra Glińskiego przeczytała natomiast wiceminister kultury Magdalena Gawin.

Podczas uroczystości Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Bono Poloniae” osoby szczególnie zasłużone w kultywowaniu pamięci o ofiarach Rzezi Wołyńskiej: Reginę Awtoniuk, Antoniego Bu-

# Powstanie Warszawskie było dziełem pokoleń

Dźwiękiem syren miejskich w godzinę „W”, minutą ciszy, modlitwą i składaniem kwiatów w miejscach pamięci stolica oddała hołd swoim bohaterom w 77. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. W przeddzień głównych uroczystości na pl. Krasińskich przed pomnikiem poświęconym pamięci uczestników bohaterskiego zrywu odbył się uroczysty Apel Poległych z udziałem weteranów walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej oraz najwyższych władz państwowych.

Uroczystość rozpoczęła polowa msza św., której przewodniczył administrator apostolski Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego abp Józef Guzek. W homilii duchowny podkreślił, że „w niezłomnej stolicy toczyła się walka na dwóch frontach”. – *Walka fizyczna z bronią w ręku i walka duchowa: wewnętrzne zmaganie się z samym sobą, aby w tym morzu zła i nienawiści pozostać dobrym człowiekiem* – mówił.

Po liturgii głos zabrał Jerzy Miodziukiewicz ps. Jur, wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich, który walczył w Zgrupowaniu „Chrobry II”. – *My, Powstańcy, z naszym bogatym i wieloletnim doświadczeniem, z całym przekonaniem możemy powiedzieć, że bez wolności i suwerenności życie człowieka jest niezmiernie trudne i ciężkie. Apelujemy więc do wszystkich młodych, aktywnych ludzi – dbajcie i walczycie o te wartości* – powiedział.

Odczytano także Apel Poległych oraz złożono wieńce i wiązanki kwiatów przed pomnikiem Powstania Warszawskiego.

## Ochota w rocznicę Powstania

Obchody zainauguowała uroczystość przy ul. Filtrowej 68 – w miejscu, gdzie 31 lipca 1944 roku do-

wódca Okręgu Warszawskiego AK płk Antoni Chruściel „Monter” podpisał rozkaz o rozpoczęciu powstańczego zrywu. Hołd powstańcom oddali ich towarzysze broni – jedni z ostatnich żyjących bohaterów sierpniowych dni chwały. Podczas uroczystości wzruszająco meldunek

„Garłuch” przy ul. Włodarzewskiej, gdzie 77 lat temu Niemcy zamordowali 22 żołnierzy oddziału.

## Gloria Victis!

W godzinę „W” przy akompaniamencie syren alarmowych przed pomnikiem Gloria Victis na Cmen-



FOT. MARTA FLUCJNIAK / UDSKiOR

swemu byłemu dowódcy złożył żołnierz IV Obwodu AK Warszawa Ochota płk Bogdan Bartnikowski ps. Mały: *Panie Generale „Monter”! My, pozostali jeszcze przy życiu żołnierze IV Obwodu Armii Krajowej Warszawa-Ochota nadal staramy się być czynni i mówimy o tamtych wielkich dniach sierpnia 1944 roku!*

Do powstańców zwrócił się także szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – *Pokazaliście, że jesteśmy narodem dumnym, heroicznym, który kocha wolność ponad wszystko i w imię tej wolności jest w stanie poświęcić wszystko* – podkreślił. Po ceremonii złożenia kwiatów pod tablicą upamiętniającą pułkownika Antoniego Chruściela „Montera” szef UdSKiOR wraz z przedstawicielami władz dzielnicy Ochota oddał hołd żołnierzom 7. Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej

tarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie hołd powstańcom oddali przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, weterani i tłumy warszawiaków. Zgromadzeni przed pomnikiem „Chwała Zwycięzcom” uczcili minutą ciszy bohaterów zrywu. Odśpiewano Mazurka Dąbrowskiego, a hejnalista ze stołecznej Straży Miejskiej odegrał hejnal warszawski. Następnie modlitwę w intencji poległych powstańców odmówił abp Józef Guzek.

Po salwie honorowej pododdziału Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego odbyła się ceremonia złożenia kwiatów. Podczas części oficjalnej, tak jak w latach poprzednich, złożono pięć wieńców. Kwiaty przed pomnikiem Gloria Victis złożyli prezydent Andrzej Duda, marszałek Sejmu Elżbieta Witek, marszałek Senatu Tomasz Grodzki, premier Mateusz Morawiecki oraz prezydent



Warszawy Rafał Trzaskowski. Delegacjom towarzyszyli powstańcy warszawscy.

Kilka godzin wcześniej oddano też hołd powstańcom przed Pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Przemawiająca na uroczystości Teresa Stanek ps. Mitsu ze Światowego Związku Żołnierzy AK, zwróciła się do z apelem do młodych: – *Pamiętajcie! My nie jesteśmy bohaterami. My byliśmy po prostu obywatelami Podziemnego Państwa Polskiego. Bierzcie przykład nie z naszego męstwa, tylko z rozumnego myślenia. Teraz wy służycie Polsce. Musicie myśleć, uczyć się, musicie brać przykład, który wam będzie służył do podejmowania dalszych działań dla Polski i dla siebie* – podkreśliła.



FOT. MATEUSZ GLINKA ROSTKOWSKI / UDSIOR

### Obrońcom Reduty PWPW

2 sierpnia 2021 roku, w rocznicę zdobycia przez powstańców Reduty na terenie Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych odbyła się uroczystość w hołdzie bohaterom, którzy przez 27 dni trwali na swych posterunkach prowadząc zaciekle boje z Niemcami. Przez blisko miesiąc walk zginęło blisko 100 z nich, wielu było rannych. Po wycofaniu się powstańczych oddziałów na Starówkę, w szpitalu polowym mieszczącym się w schronie zostało kilkudziesięciu rannych i towarzyszące im sanitariuszki. Wszyscy zginęli z rąk Niemców.

Wyjątkowy akcent stanowiła obecność jednego z czterech ostatnich żyjących obrońców Reduty, kapitała Juliusza Kuleszy ps. Julek z oddziału PWB/17/S.

Podczas uroczystości złożono kwiaty przed tablicą upamiętniającą bohaterów obrońców PWPW.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podkreślił, że to Niemcy wydali wyrok na Warszawę bezwzględnie i barbarzyńsko mordując 150 tys. cywilów i systematycznie niszcząc stolicę do grudnia 1944 roku, długo po ustaniu walk. Podkreślił też, że odpowiedzialność za te tragedie ponoszą także stojący beczynnie za Wisłą Sowieci, którzy dopełniając paktu z 1939 roku beczynnie patrzyli na płonące miasto.

Uroczystość uświetnił film pt. „Rana” poświęcony bohaterkiej Hannie Petrynowskiej, której życie i tragiczna śmierć pozostają wyrazem największego poświęcenia człowieka dla człowieka.

### Spotkanie z prezydentem RP i władzami Warszawy

30 lipca 2021 roku w Parku Wolności w Muzeum Powstania Warszawskiego, odbyło się tradycyjne spotkanie powstańców i ich rodzin z prezydentem RP Andrzejem Dudą i władzami Warszawy. W wydarzeniu wziął udział także szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Jak co roku prezydent wręczył order i odznaczenia państwowe uczestnikom powstania oraz osobom zaangażowanym w pielęgnowanie pamięci o tamtych wydarzeniach. – *Jest zawsze dla mnie ogromnym zaszczytem być tutaj z państwem, móc uściskać te wasze dłonie i móc wręczyć odznaczenia państwowe i powstańcom i tym, którzy dzisiaj na co dzień pracują nad umacnianiem i utrwalaniem pamięci* – powiedział prezydent Andrzej Duda.

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski powiedział o roli jaką odegrali powstańcy warszawscy również po wojnie. – *To dzięki wam Warszawa jest stolicą i olbrzymia większość z was zaangażowała się w jej odbudowę, tworzyła ją razem z nami. To, że bez was nie byłoby Polski, bez was nie byłoby nas, bez was nie byłoby tych wartości, to wszyscy wiemy, ale bez was nie byłoby Warszawy* – mówił prezydent stolicy.

Przedstawiciel powstańców w Radzie Muzeum Powstania Warszawskiego prof. Leszek Żukowski przypomniał, że gdyby nie rozpoczęcie powstania, Niemcy zamieniliby miasto w twierdzę, Festung Warschau. – *Był już wyznaczony jej komendant. Wtedy Rosjanie, by ją zdobyć też musieliby zamienić miasto w gruz. Walkę niestety przegraliśmy, ale w narodzie pozostała wskazówka, że o wolność trzeba walczyć* – podkreślił. Wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich Halina Jędrzejewska, ps. Sławka zaapelowała: – *Daliśmy dowód, że kochamy nasze miasto, że będziemy o nie walczyć do ostatniej kropli krwi. Właściwie wszystko inne się wtedy nie liczyło. Ważne było tylko to, czy nam się uda uratować Warszawę. To wszystko. Pamiętajcie o Warszawie!*

Pracownikom Muzeum Powstania Warszawskiego podziękował szef UdSKIOR wręczając 27 lipca odznaczenia w siedzibie muzeum. Medalem „Pro Bono Poloniae” został odznaczony dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Ołdakowski. Natomiast medale „Pro Patria” otrzymali zasłużeni pracownicy: Barbara Augustyniak-Papież, Zbigniew Chmiel, Dariusz Gawin, Michał Grodzki, Anna Kotonowicz, Jarosław Maliniak, Karol Mazur, Jan Radziukiewicz, Dorota Sas, Paweł Ukielski, Marta Walkowska-Lipko, Marcin Wierchowski.

Marta Płuciennik  
Mateusz Glinka Rostkowski

# Powstańcze śluby



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.IAG.GOP.U)

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

Dla powstańców warszawskich były to wyjątkowe momenty radości, dzięki którym chociaż na kilka sekund mogli zapomnieć o toczących się krwawych walkach. – *W morzu okrucieństwa, śmierci, bólu była to jasna chwila* – wspominał po latach ksiądz Józef Warszawski, który poprowadził we wrześniu 1944 roku ceremonię zaślubin Ireny Kowalskiej ps. Irka i Jana Wuttkego ps. Czarny Jaś. W czasie trwania Powstania Warszawskiego aż 256 par wypowiedziało sakramentalne „tak”. Tyle zostało udokumentowanych, o tylu dzisiaj wiemy.

Decydowali się na zawarcie małżeństwa, mimo że przyszłość było niepewna, w każdej chwili groziła im śmierć. Jednak ślub dawał nadzieję. Dla wielu był namiastką wolności utraconej we wrześniu 1939 roku. Zawieranie związków małżeńskich było tak istotną sprawą, że Antoni Chruściel 18 sierpnia wydał rozkaz, który regulował sposób zawierania małżeństw podczas powstania. Wszystkie małżeństwa miały być zgłaszane do duszpaństwa. Ponadto, chęć zawarcia

związku małżeńskiego należało zgłosić dowódcy oddziału, który następnie informował kapelana.

W przypadku osób niepełnoletnich wymagano również zgody dziecka lub rodziców. Ze względu na trwające walki i trudność skontaktowania się z rodziną nie zawsze było to możliwe. Sami kapelani i księża ułatwiali przyjęcie sakramentu małżeństwa. Zapowiedzi wygłaszano tylko raz, a sama ceremonia zaślubin była bardzo krótka. Tylko tyle czasu mieli księża mię-

dzy jednym a drugim pogrzebem. W przypadku Zdzisława Jeziorańskiego ps. Jan Nowak i Jadwigi Wołskiej ps. Greta sama ceremonia nie trwała dłużej niż siedem minut.

Najwięcej ślubów powstańczych odbyło się w Śródmieściu Północnym i Południowym, mniej na Mokotowie, Żoliborzu, Ochocie czy na Starym Mieście. Odbywały się nie tylko w kościołach, ale również w prowizorycznych kaplicach, w podziemiach Muzeum Narodowego albo po prostu na barykadach. Powstań-



czymi obrączkami były kółka wykonane z łożyska karabinu maszynowego. Taki właśnie symbol małżeństwa otrzymała Maria Nowotna ps. Róża. Niestety, kółka te później bardzo śniedziały i brudziły palce. Tym, którym nie udało się pożyczyć obrą-

niach frakowych. Nieraz pannom młodym udawało się zamienić panterkę na pożyczoną bluzkę i spódnicę. Maria Nowotna ps. Róża podczas swego ślubu wystąpiła w żółtej jedwabnej bluzce uszytej ze spadochronu zrzutowego, zaś Zofia Szcze-

które dość powszechnie rosły na balkonach kamienic warszawskich. Gdy Zdzisław Jeziorański dostrzegł te kwiaty, udał się do mieszkania, na którego balkonie rosły, ale okazało się, że jest ono zamknięte. Zszedł więc do piwnicy, aby odnaleźć właściciela, bo wszyscy siedzieli tam w schronie. Kiedy poprosił go o petunie, właściciel spojrzął na niego jak na wariata, ale dał mu klucz i pozwolił je zerwać. Swoje petunie od swojego narzeczonego Kazimierza Piechotki ps. Jacek otrzymała Maria Huber ps. Marianna z tą różnicą, że były one przysypane popiołem i kurzem i miały – jak wspominała – „kształt takich szarych, obwiśniętych, strasznie żalonych frędzelków”.

Prezenty, jakie otrzymywali świeżo upieczeni małżonkowie, były również bardzo prozaiczne: naboje do pistoletu, kawałek pachnącego mydła, chusteczki do nosa czy skarpetki. Zdarzały się też prezenty nietypowe jak na przykład trzy dni wolnego od wszystkich zadań powstańczych, osobny pokój czy wanna wypełniona ciepłą wodą.

Po ślubie udzielonym przez kapelana przychodził czas na przyjęcie weselne, które też czasem udało się zorganizować, ale najczęściej były to symboliczne poczęstunki. Najsłynniejsza powstańcza para Alicja Treutler ps. Jarmuż i Bolesław Biega ps. Pałak 13 sierpnia częstowała gości francuskimi pasztetami, portugalskimi sardynkami i biszkoptami. Z kolei na ucztę weselnej Beaty Branickiej i Leszka Rybińskiego pojawiły się plasterki suchej kiełbasy, suchary, kompot z truskawek, pudełko sardynek i kanapki z częstakami ostatnich dwóch pomidorów, zaś toasty wznoszono wiekową śliwovicą z piwnic Branickich.

Prawdziwym cymesem na poczęstunku ślubnym Marii Huber i Kazimierza Piechotki były kanapki z czarnego chleba, które „przez przybyszów ze Starego Miasta uzna-



Powstańcy z Kompanii Szturmowej „Stefan” śpiewający przy fortepianie w kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 125 FOT. ZYGMUNT KUKIELA / ZE ZBIORÓW MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

czek od rodziców, często za symbol złożonej przysięgi małżeńskiej służyły po prostu kółka od firanek, nakrętki albo zrobione naprędce z miedzianego drutu pętelki. Wiele par pożyczało obrączki od innych małżeństw, żeby móc je wymienić w trakcie ceremonii. Zdarzało się, tak jak w przypadku ślubu państwa Piechotków, że obrączek nie było.

Nowożeńcy w tym szczególnym dniu, pomimo trudnych powstańczych warunków, chcieli wyglądać wyjątkowo. Jak brali ślub w ubraniach, w których walczyli, to starali się, aby ten strój w dniu zaślubin był czysty i elegancki. Beata Branicka ps. Atka w czasie ceremonii ubrana była w zwykły chirurgiczny fartuch, a jej oblubieniec Leszek Rybiński ps. Pat – w wypranej i odprasowanej panterce, którą przez noc udało się doprowadzić do porządku i w spod-

**„ Prezenty, jakie otrzymywali świeżo upieczeni małżonkowie, były również bardzo prozaiczne: naboje do pistoletu, kawałek pachnącego mydła, chusteczki do nosa czy skarpetki**

pańska ps. Zosia należała to tych nielicznych panien młodych, które miały na sobie białą sukienkę, załatwioną przez koleżanki z Konduktorskiej.

Dużym wyzwaniem dla przyszłych małżonków było zdobycie żywych kwiatów do ślubnych bukietów. Najczęściej były to petunie,

ne zostały za wielką smakowitość”. Z kolei w menu ślubnym „Irki” i „Czarnego Jasia” na przyjęciu zorganizowanym przez kapitana Ryszarda Białousa „Jerzego” w hali ambasady bułgarskiej były kanapki z konserwami, befsztyki z koniny i wino. W ramach rarytasu każdy z gości otrzymał po naparstku czarnej prawdziwej kawy. Zdzisław Jeziorański ze swoją „Gretą” cieszył się z poczęstunku złożonego z puszek angielskich konserw, dwóch sardynek i butelki wina, co w trzydziestym siódmym dniu powstańczych walk było nie lada ucztą. Zdzisław Jeziorański niestety przyjęcie odchorował, gdyż ktoś przyniósł chałwę z bardzo starego tłuszczu.

W uroczystościach zaślubin brali udział najczęściej przyjaciele i znajomi z oddziału bądź drużyny harcerskiej. Niekiedy świadków ślubu należało wymienić tuż przed samą ceremonią, ponieważ w ostatniej chwili byli wzywani do akcji albo były to przypadkowe osoby. Jan Władysław Maciejewski „Henryk” został świadkiem na ślubie podchorążego i łączniczki z marszu. – *Nie wiem, jaki miał pseudonim. Wiem, że jego dziewczyna była ładna, była łączniczką. Gdzieś szedłem z karabinem, a on mówi: „Chodź stary, będziesz moim świadkiem”* – opowiadał. Zapamiętał też, że stanął i powiedział, jak się nazywa. Ksiądz coś zanotował. Młodzi nie zdołali urządzić żadnego, choćby najskromniejszego przyjęcia. Zginęli kilka dni później.

Śluby zawierane w powstańczej scenerii miały swój niepowtarzalny charakter i dla każdej pary były uroczystym wydarzeniem. O swoim ślubie Maria Huber po latach mówiła, że było w nim „znaczniej więcej treści, a znacznie mniej formy w porównaniu z dzisiejszymi ślubami”. Dla młodych powstańców najważniejsza była przysięga, którą trzeba było wypełnić. ■



## „13” to moja szczęść

Zdjęcie z jego ślubu doskonale zna cała Polska, mimo że zostało wykonane 77 lat temu. Nie był to jednak zwykły ślub. Zawarty podczas Powstania Warszawskiego był jedynym, który utrwalono na kliszy. Mimo że decyzja o małżeństwie była spontaniczna, to Alicja Treutler ps. Jarmuż i Bolesław Biega ps. Pałąk przeżyli wspólnie 75 lat. Niestety, żona powstańczego dowódcy zmarła dwa lata temu, natomiast por. Bolesław Biega skończył w tym roku 99 lat. Mieszka w amerykańskim Freehold w stanie New Jersey.

### WOJCIECH MAŚLANKA

**77** lat temu poszliśmy walczyć o wolną Warszawę i wolną Polskę. Pluton, którym dowodziłem miał około 25 ludzi. Tylko połowa z nas miała broń. Zdobyliśmy ją od Niemców i w ciągu dwóch, może trzech godzin,

wszyscy byliśmy uzbrojeni. Niestety, pierwszego dnia zostałem ranny, i zostałem zabrany do PKO, w którym znajdował się szpital. Groziła mi amputacja ręki. Następnie trafiłem do polowego szpitala znajdującego się w piwnicy sklepu papierniczego przy ulicy Moniuszki. Na szczęście spotkałem doktora Miro-





FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI / ZE ZBIORÓW MUZEUM FOTOGRAFIA WARSZAWSKIEGO

ku, gdy ojciec – dla bezpieczeństwa i w obawie przed łapankami – wysłał go do pracy w lesie koło Mińska Mazowieckiego. – *Poznałem wtedy polskiego oficera, który skontaktował mnie z ludźmi z ruchu podziemnego, do którego od razu wstąpiłem. Wiem, że został on później zatrzymany i zginął w Auschwitz – wspomina.*

Podczas okupacji uczęszczał przez rok na tajne komplety i zdał maturę. Następnie zdobył wykształcenie

nych, m.in. późniejszych członków swojego plutonu, posługiwania się bronią, jej konserwacji, a także wojskowej musztry. – *Po ukończeniu tej podziemnej szkoły zostałem mianowany dowódcą 2. plutonu 2. kompanii Batalionu „Kiliński”* – opowiada „Pałak”.

### Godzina „W” w Warszawie

– *Dzień przed wybuchem powstania zebraliśmy się w prywatnych mieszkaniach przy ulicy Marszałkow-*



Porucznik Bolesław Biega skończył w tym roku 99 lat FOT. ARCHIWUM PRYWATNE BOLESŁAWA BIEGA

## liwa liczba

*ślawy Vitali, który jakoś mi tę rękę złożył. Leżąc na szpitalnym łóżku, cieszyłem się, że udało nam się zasadniczo wyswobodzić cały środek Warszawy z wyjątkiem głównych niemieckich punktów, jak np. koszary czy posterunki Gestapo – tak początek powstańczego zrywu wspomina jeden z jego dowódców, Bolesław Biega ps. Pałak, obecnie porucznik, a wówczas plutonowy podchorąży. Pobyt w szpitalu miał duży wpływ na jego późniejsze losy i życie.*

### Okupacyjna aktywność

W konspiracyjną działalność wojskową Bolesław Biega zaangażował się na początku wojny. Miał wówczas 17 lat. Kontakt z podziemiem rozpoczął się pod koniec 1939 ro-

„Pluton, którym dowodziłem miał około 25 ludzi. Tylko połowa miała broń. Zdobyliśmy ją od Niemców i w ciągu dwóch, może trzech godzin, wszyscy byliśmy uzbrojeni

techniczne, a nawet dyplom inżyniera elektryka Politechniki Warszawskiej. Działając w podziemiu ukończył tajną podchorążówkę. W trakcie nauki w szkole oficerskiej przeprowadzał szkolenia i uczył in-

skiej. Pierwszego sierpnia o godz. 17 wyszliśmy z ukrycia i zaczęliśmy walkę. Naszym pierwszym obiektem był budynek PKO. Zdobyliśmy go w ciągu pół godziny, bez większej walki. Później mój pluton miał za zadanie opanować i kontrolować wszystkie narożniki placu Napoleona, naprzeciwko Poczty Głównej. Niestety w czasie tej akcji przed pocztą zostałem trafiony kulami z karabinu maszynowego – opowiada.

### Powstańczy ślub

W pierwszych dniach powstania ranny został również ppor. Franciszek Szafranek ps. Fraszka, dowódca 2. kompanii „Szare Szeregi” należącej do Batalionu „Kiliński”, a więc bezpośredni zwierzchnik „Pałaka”.



To właśnie z jego inicjatywy, będącej właściwie pewną formą wojskowego rozkazu, Bolesław Biega wziął ślub z sanitariuszką Alicją Treutler ps. Jarmuż. Oboje doskonale się znali, ponieważ była ona córką siostry jego macochy (trzeciej żony ojca), i od dłuższego czasu byli w sobie zakochani. Lili uczyła się medycyny w szkole dr. Jana Zaorskiego. Zajęcia odbywały się w gmachu Uniwersytetu Warszawskiego.

– Ten szpitalik był bardzo blisko Poczty Głównej i Lili miała tylko parę minut, by dość ze swojej kwatery. Nasz dowódca widząc to stwierdził, że chyba bardzo się kochamy i zapytał: „Dlaczego nie weźmiecie ślubu?”. Odpowiedziałem mu, że nie wiem jak to zrobić, bo jest wojna. Wtedy on powiedział, że wszystko zorganizuje i wysłał meldunek do dowódcy Batalionu „Kiliński” – opowiada Bolesław Biega. W ciągu dwóch godzin do szpitala przyszła odpowiedź, że kapelan batalionu udzieli im ślubu następnego dnia. Również Lili dostała wiadomość w formie rozkazu, że „jutro o godz. 11 ma przyjść do szpitala na swój ślub”.

Była tym bardzo zaskoczona, ale podporządkowała się decyzji dowódcy 2. kompanii „Szare Szeregi”, do której należała. – Była to dla niej wielka niespodzianka, mimo że miesiąc wcześniej rozmawialiśmy o tym, żeby się w przyszłości pobrać. Planowaliśmy to zrobić dopiero po zakończeniu wojny. Oczywiście jak ją przeżyjemy. Okazało się, że jednak nie miała nic przeciwko decyzji o ślubie podczas powstania. Powiedziała „tak” i w ten sposób się pobraliśmy – wspomina „Pałak”. Ślub odbył się 13 sierpnia 1944 roku o godz. 11 w urządzonej na szybko kaplicy w sklepie papierniczym przy ul. Moniuszki, w którego podziemiach znajdował się szpital.

– Żona lekarza, który uratował i opatrzył moją ranną rękę, znalazła polski mundur i rozcięła rękaw, żeby go mógł założyć. Przyjaciółki

mojej żony, które mieszkały blisko placu Napoleona, dały jej czystą bluzkę i spódnice. I tak byliśmy ubrani. Jedna z pielęgniarek zapytała się, czy mamy obrączki, więc jej odpowiedziałem, że nie. Wtedy ona spojrziała na firankę i obcięła nożyczkami dwa mosiężne kółka, które po-

**” Okazało się, że nie miała nic przeciwko decyzji o ślubie podczas powstania. Powiedziała „tak” i w ten sposób się pobraliśmy. (...) dwa mosiężne kółka posłużyły nam za obrączki**

Niestety w tym czasie nastąpił atak na pozycje powstańców przy Nowym Świecie, w związku z czym nikt z plutonu „Pałak” nie mógł się pojawić na ślubnej ceremonii. Uczestniczyli w niej tylko ranni powstańcy, którzy wówczas przebywali w szpitalu. Dopiero po odparciu ataku, wieczorem w pomieszczeniach zdobytej Poczty Głównej odbyło się weselne przyjęcie. – Mielśmy tam ucztę z niemieckich zapasów, które wcześniej zdobyliśmy. Były nawet francuskie sardynki i wino – wspomina „Pałak”. Jednak w trakcie ślubu w zaimprovizowanej kaplicy pojawili się dokumentaliści z jednostki propagandowej Armii Krajowej, która swoją siedzibę miała po drugiej stronie ulicy. Dzięki temu Eugeniusz Lokajski ps. Brok uwiecznił tę ceremonię na zdjęciach. Została



Powstańcze małżeństwo przeżyło wspólnie 75 lat FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI / ZE ZBIORÓW MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

służyły nam za obrączki. Z kolei ołtarz został zrobiony z dwóch bel papieru – opowiada ze szczegółami, jakby to było wczoraj, por. Bolesław Biega. Ślubu udzielił im kapelan ks. Wiktor Potrzebski ps. Corda.

także zarejestrowana w postaci krótkiego filmu. Lokajski zginął miesiąc później. Jego żona zakopała filmy ukryte w metalowej puszcze. Filmy przetrwały wojnę, jednak dowiedzieli się o nich ubecy i chcieli je za-



rekwirować. Na szczęście udało się jej znów je ukryć, a ubekom został przekazany tylko jeden z nich. Filmy ponownie zostały odkopane w 1972 roku, kiedy władze komunistyczne były nieco łagodniejsze niż zaraz po wojnie.

### Późniejsze losy

Po ślubie i weselu na Poczcie Głównej Bolesław Biega, mimo że miał rękę na temblaku, nie wrócił już do szpitala. Pozostał ze swoim plutonem i mimo że nie brał bezpośredniego udziału w walkach to działał jako łącznik oraz pomocnik nowego dowódcy, który zastępował go od momentu, gdy „Pałak” został ranny. W ten sposób przyczynił się do zdobycia budynku PAST-y. Przeżył późniejsze bombardowanie Poczty Głównej i szkoły Górskiego, a także ostrzałów różnych punktów powstańczych zlokalizowanych na rogach warszawskich ulic. Pod koniec powstania znów został dowódcą. Co prawda ze względu na ranną rękę posługiwał się tylko pistoletem, ale z resztek 2. i 3. kompanii Batalionu „Kiliński” stworzył mały 14-osobowy oddział, w którym niestety prawie wszyscy byli lekko ranni. Na szczęście byli w stanie utrzymać karabiny i walczyć. W ten sposób Bolesław Biega dotrwał do końca powstania. Decyzja o kapitulacji była dla niego, jak i wszystkich powstańców, bardzo przygnębiająca i smutna. Jednak musieli się z nią pogodzić. – *Co mogliśmy zrobić. Niestety, znikąd nie dostaliśmy żadnej pomocy, więc się nie udało. Zdobyliśmy jednak całe śródmieście Warszawy, a większość z nas nie miała nawet broni* – podkreśla powstańczy dowódca.

– *Osiągnęliśmy coś, co było prawie niemożliwe do zrobienia. Było to dla nas wielkie doświadczenie, przykre i trudne, ale walczyliśmy, żeby się jakoś ratować przed śmiercią. Gdybyśmy nie rozpoczęli powstania, to i tak by nas wykończyli* – dodaje Bolesław Biega.

Po upadku powstania „Pałak” trafił do obozu szpitalnego Stalag IV-B Zeithain, niedaleko Mühlberga, gdzie znajdował się Stalag IV-A. Tam dotrwał do końca wojny. Oswobodził się praktycznie sam, wraz z grupą odważnych jeńców. – *Nasz obóz znajdował się na wschód od Łaby, a do*

ny w sztabie polskim. Następnie wysłano go z powrotem do Niemiec, w okolice Stuttgartu, jako oficera łącznikowego przy armii amerykańskiej. Zajmował się opieką nad Polakami w obozach rozlokowanych w Wirtembergii aż do czasu gdy w 1950 roku Kongres Stanów Zjed-



Młodej parze za obrączki posłużyły kółka od firanek, a w akt ślubu wpisano ich pseudonimy  
FOT. EUGENIUSZ ŁOKAJSKI / ZE ZBIORÓW MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

*końca marca 1945 roku Amerykanie zajęli całe środkowe Niemcy i doszli do rzeki Mulda, na której znajdowała się umowna granica wpływów zaznaczona na mapie przez Stalina podczas konferencji w Jaltcie. Wojska amerykańskie zatrzymały się przy tej rzece i czekały aż Sowietci przyjdą tam od wschodniej strony* – wspominał „Pałak”.

– *Gdy Armia Czerwona zaczęła się zbliżać i było słychać jej artylerię, to w nocy cały niemiecki sztab uciekł. Wtedy kilku z nas zdecydowało, że nie będziemy czekać aż Sowietci nas oswobodzą i wyszliśmy z obozu. Piechotą przeszliśmy około 40–50 kilometrów, aż dotarliśmy do Amerykanów. Tak więc sami się oswobodziliśmy* – stwierdził por. Bolesław Biega.

### Powojenne życie

Po wojnie wraz z żoną dostał się do Anglii, tam został zweryfikowa-

noczonych uchwalili ustawę pozwalającą na uzyskanie wiz amerykańskich dla dziesięciu tysięcy polskich żołnierzy stacjonujących w jednostkach przy armii brytyjskiej.

Bolesław i Alicja Biegowie otrzymali takie wize i w styczniu 1951 roku wyjechali z Anglii do Stanów Zjednoczonych. Doczekali się pięcioro dzieci i dwanaścioro wnucząt. Niestety pani Alicja zmarła we wrześniu 2019 roku, kilka tygodni po 75. rocznicy pamiętnego powstańczego ślubu. Pan Bolesław, który w Stanach Zjednoczonych znany jest także jako Bill Biega odniósł duży sukces jako biznesmen w branży elektrycznej, w zawodzie wyuczonym podczas konspiracyjnej nauki. Swoją powstańczą działalność oraz amerykańskie życie opisał w książce „Trzynastka jest moją szczęśliwą liczbą” (ang. Thirteen is My Lucky Number).



# LVI Marsz Szlakiem I Kompanii

6 sierpnia 1914 roku strzelcy Józefa Piłsudskiego wyruszyli z Krakowa w stronę Królestwa Polskiego w celu wywołania antyrosyjskiego powstania. Na krakowskich Oleandrach, w 107. rocznicę tego wydarzenia, wczesnym rankiem odbył się uroczysty apel inaugurujący LVI Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej coroczną pielgrzymkę patriotyczną śladami tych, którzy tuż po wybuchu I wojny światowej poszli wspomnieć się o sprawę polską.

Uczestnikom tegorocznej „Kadrówki” towarzyszył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk – wieloletni Komendant Marszu, a obecnie jego Komendant Honorowy, który ocenił, że najważniejszym celem Polaków wyruszających w 1914 roku do zaboru rosyjskiego z będącego pod zaborem austriackim Krakowa, było podniesienie na duchu społeczeństwa polskiego.

– 107 lat temu strzelcy Józefa Piłsudskiego wyszli stąd, z krakowskich Oleandrów, jak pisał późniejszy Marszałek, „czynem wojennym bu-

*dzić Polskę do zmartwychwstania”. Byli to rówieśnicy uczestników Marszu Szlakiem „Kadrówki” – najmłodszy „Kadrowiak” liczył 14 lat, a najstarszy 39. Swoją młodością chcieli oni nie tylko skruszyć kordony państw zaborczych, ale przede wszystkim зараzić wiarą w Polskę polskie społeczeństwo, nieco uspione i mocno przestraszone po klęsce powstania styczniowego. I to im się udało – zarazili wiarą w Polskę i w to, że Polska powróci na mapy Europy i świata, większą część społeczeństwa, choć wtedy, w sierpniu 1914 roku, niewielu w to wierzyło – powiedział Jan Józef Kasprzyk. Z rąk*

szefa Urzędu Medale „Pro Bono Poloniae” otrzymali Małgorzata Marcinek-Marek, Andrzej Marcinek i Krzysztof Nowakowski, zaś medalem „Pro Patria” wyróżniony został Antoni Cieślak.

Tego samego dnia marsz dotarł do Słomnik i Michałowic, gdzie 107 lat temu o godz. 9.45 żołnierze I Kompanii Kadrowej obalili słupy graniczne państw zaborczych i wkroczyli na teren zaboru rosyjskiego.

Pierwszy dzień „Kadrówki” zakończyła uroczystość złożenia kwiatów przed pomnikiem w hołdzie poległym i pomordowanym przez Niemców w czasie II wojny światowej w Słomnikach.

Dzień później na rynku w Miechowie złożono kwiaty przed pomnikiem ku czci bohaterów poległych w walkach o całość, wolność i niepodległość Ojczyzny w latach 1794–1918. Podczas uroczystości uhonorowano medalem „Pro Bono Poloniae” dyrektor Zespołu Szkół nr 2 w Miechowie mgr inż. Marię





FOT. MARTA PIUCIENNIK / UDSKiOR (4)

Skaut – ósmego ułana w oddziale „Beliny”, który osobiście składał mel-dunek wkraczającemu do Kielc Jó-zefowi Piłsudskiemu.

Podczas uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Re-



# Kadrowej

Paschek. Medal „Pro Patria” otrzyma-li: ułan Marta Witkowska i burmistrz Miechowa Dariusz Marczewski.

Po ceremonii uczestnicy wyda-żenia odśpiewali pieśń I Brygady Legionów Polskich, po czym „Ka-drówka” wyruszyła w dalszą drogę.



Następnego dnia Marsz dotarł do Wodzisławia w woj. świętokrzyskim, gdzie odbyła się uroczystość nada-nia kładce nad drogą ekspresową imienia Czesława Bankiewicza ps.

” I Kompania Kadro-wa rozbudzała sumie-nia społeczeństwa, które było trochę uś-pione, trochę wystra-szone po klęsce po-wstania styczniowego

presjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalem „Pro Patria” wodzisławską Ochotniczą Straż Po-żarną. Odznaczenie to otrzymali tak-że burmistrz Wodzisławia Dominik Łukasik, dyrektor Zespołu Szkół w Wodzisławiu Krzysztof Łuszczki oraz Andrzej Szydłowski. Medal „Pro Bono Poloniae” otrzymały Renata Koziara i prezes Towarzystwa Przy-jaciół Wodzisławia Teresa Szwaczka. Na zakończenie uroczystości zapa-lono znicze przy krzyżu upamiętnia-jącym rtm. Teodora Belardiego oraz na grobie Czesława Bankiewicza ps. Skaut spoczywającego na cmenta-rzu w Wodzisławiu.

„Kadrówka” dotarła do stolicy wo-jewództwa świętokrzyskiego 12 sier-

nia. W ciągu tygodnia uczestnicy marszu pokonali 120-kilometrową trasę z krakowskich Oleandrów – miejsca historycznej zbiórki strzel-ców – aż do Kielc, które w 1914 ro-ku stało się symboliczną pierwszą stolicą odradzającej się państwowo-ści polskiej.

Główne uroczystości wieńczące marsz odbyły się w centrum miasta na placu Wolności, gdzie szef Urzę-du do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uhonorował za-służone osoby medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”. Uczestnicy „Kadrówki” otrzymali również z rąk honorowego komendanta Marszu Jana Józefa Kasprzyka odznaki i na-grody marszowe.

– *Marsz szlakiem wolności trwa i trwać powinien nadal* – powiedział w Kielcach szef UDSKiOR. Zwracając się do uczestników wydarze-nia podkreślił też, że *tak jak 107 lat temu I Kompania Kadrowa rozbudzała sumienia społeczeństwa, które było trochę uśpione, trochę wystra-szone po klęsce powstania stycznio-wego, tak wy macie przyjąć na sie-bie rolę budziela sumień i nadziei Polaków na to, że przed Polską wiel-kie dni, że Polska po tych wielu dzie-sięcioleciach niewoli, okupacji, trud-ności wreszcie dźwiga się ku potędze, jako dumny naród i państwo.*

Na zakończenie uroczystości szef UDSKiOR, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich oraz świę-tokrzyscy parlamentarzyści złożyli kwiaty przed pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego.

LVI (41. po wojnie) Marsz Szla-kiem I Kompanii Kadrowej został oficjalnie rozwiązany na placu przed Pałacem Biskupów Krakowskich – dawną kwaterą Józefa Piłsudskiego i jego sztabu w roku 1914, gdzie żoł-nierze Wojsk Obrony Terytorialnej odczytali Apel Poległych i oddali salwę honorową.

**Marta Piuciennik**  
**Mateusz Glinka-Rostkowski**

# „Dni bez prasy”

## 19–20 sierpnia 1981 roku

Od momentu podpisania porozumień sierpniowych w 1980 roku oraz podjęcia we wrześniu tego roku decyzji o utworzeniu jednego związku dla całego kraju pod nazwą NSZZ „Solidarność” starano się złamać dotychczasowy monopol medialny władz. Notoryczne dopominanie się o oficjalną prasę przyniosło skutek w listopadzie 1980 roku, choć pierwszy numer „Jedności”, pisma Międzyzakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego, ukazał się dopiero 19 stycznia 1981 roku, a „Tygodnik Solidarność” 3 kwietnia 1981 roku. Od tej pory trwała nieustanna i bezpardonowa walka pomiędzy partią a związkiem, w której prasa była orężem obu stron.

**SEBASTIAN LIGARSKI**

Wykorzystując całą machinę propagandową władze starały się ograniczyć wszelkimi sposobami skutki złamania jej monopolu informacyjnego. Równolegle toczące się przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego powodowały wykorzystanie akcji przeciwnika do ulepszenia i poprawienia niedociągnięć propagandowych mających osłaniać i uzasadniać całą operację. Podejmowane przez Solidarność akcje takie jak „Dni bez prasy” z sierpnia 1981 roku doskonale nadawały się do tego celu. 19 czerwca 1981 roku, na jednym z posiedzeń Komitetu Obrony Kraju (gremium partyjno-resortowego koordynującego sprawy obronności kraju powstałe w 1959 roku) szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Florian Siwicki przekazał pozostałym uczestnikom narady, że zasadnicze dokumenty związane ze stanem wojennym zostały zdeponowane już w Sztabie Generalnym WP. Nadal otwarta pozostawała kwestia wsparcia operacji militarnej przez media i realizowanie innych form oddziaływania na społeczeństwo. Na tym posiedzeniu podjęto

decyzję o dalszych działaniach propagandowych w środkach masowego przekazu. Miano skupić się na kreowaniu „atmosfery zrozumienia i poparcia dla sił porządkowych i ich działań podejmowanych w przypadku naruszania praworządności oraz bezpieczeństwa publicznego”.

W tym czasie trwały rozmowy między Solidarnością a rządem dotyczące zaopatrzenia w żywność w obliczu gwałtownie pogarszającej się sytuacji gospodarczej kraju, skutkującej coraz większym zubożeniem społeczeństwa (ich wynikiem były marsze głodowe) oraz wzrostem niepokoju społecznych, czego wyrazem była demonstracja, a potem blokada ronda na al. Jerozolimskich w Warszawie między 3 a 5 sierpnia 1981 roku (rozpoczęta od niedopuszczenia manifestantów pod gmach partii). Niespodziewanie dla związku 7 sierpnia 1981 roku rząd wydał oświadczenie, w którym oskarżył Solidarność o zerwanie negocjacji oraz godzenie w interes państwa i społeczeństwa poprzez swoje prowokacyjne działania. Opublikowanie tego komunikatu, którego pomysłodawcą był Jerzy Urban (ponad tydzień później został rzecznikiem prasowym rządu)

spowodowało przejście partii do ofensywy oraz zdynamiczowanie przygotowań propagandowych do wprowadzenia stanu wojennego.

Podczas posiedzenia Krajowej Komisji Porozumiewawczej 10–12 sierpnia 1981 roku postanowiono, wobec konfrontacyjnego stanowiska władz, przeprowadzić dwudniowy (19–20 sierpnia 1981 roku) strajk drukarzy i kolporterów prasy, który miał być dla rządzących ostrzeżeniem przed dalszą eskalacją konfliktu. Wydrukowano tysiące ulotek, ukazały się specjalne wydania prasy podziemnej wzywające do bojkotu oficjalnej prasy i paraliżu jej dystrybucji. Protest objął działy gazetowe zakładów graficznych w Szczecinie, Warszawie, Krakowie, Lublinie, Olsztynie, Koszalinie, Białymstoku, Gdańsku, Rzeszowie i Wrocławiu.

Strajk w Domu Słowa Polskiego w Warszawie, w obawie przed działaniami władz, rozpoczął się dzień wcześniej. Według danych Solidarności przez dwa dni na około 100 tytułów, jedynie cztery ukazały się w niezmiennym nakładzie i objętości. Zupełnie inaczej skuteczność akcji oceniło MSW, według którego 19 sierpnia 1981 roku wydrukowano i rozprowadzono 21 dzienni-



ków w zmniejszonym nakładzie, dziewięć – w wyższym, a pozostałe w planowanym. Rzecznik prasowy związku Janusz Onyszkiewicz stwierdził, że „nie przyniosła ona strat gospodarczych, a wręcz oszczędności. (...) wykazała siłę Związku, o czym świadczyło nieukazanie się żadnej ga-

du” oraz 164 tys. „Żołnierza Wolności” wydrukowanych w Wojskowych Zakładach Graficznych. W niektórych miastach takich jak Katowice, Bydgoszcz i Zielona Góra drukarnie pracowały normalnie, a w Kielcach zanim zablokowano drukarnię zdążyła ona wydrukować

przelotu samolotów i śmigłowców oraz 13 tras przejazdu samochodów. Wydzielono trzy samoloty An-2 z Wojsk Lotniczych oraz pięć samolotów An-2, dziesięć śmigłowców Mi-2 i osiem śmigłowców Mi-8 z jednostki lotniczej MSW i po jednym samochodzie o odpowiedniej ładowności na każdą trasę. W wyniku decyzji podjętej przez KKP NSZZ „Solidarność”, aby 19 sierpnia 1981 roku przeprowadzić akcję strajkową w Komitecie ds. Radia i Telewizji oraz Zjednoczeniu Stacji Radiowych i Telewizyjnych podjęto decyzje zmierzające do spacyfikowania tych działań oraz zapewnienia realizacji emisji przynajmniej jednego całodobowego programu radiowego i telewizyjnego od 17 do 23 godzin. Stwierdzono konieczność wykorzystania zapasowych pokojów studyjnych usytuowanych na terenie jednostek wojskowych w Warszawie oraz unieruchomienie odpowiednich ośrodków RTV oraz poszczególnych urządzeń odbiorczych na terenie całego kraju. Koordynacją zadań w kraju miał się zająć sztab operacyjny powołany przy Departamencie II (kontrwywiadzie) MSW w składzie: przedstawiciel Sztabu Generalnego WP, MSW, Komitetu ds. Radia i TV i Ministerstwa Łączności. Ponadto akcję związkową wykorzystano na sprawdzenie przepustowości Wojskowych Zakładów Graficznych oraz drukarni połowych RSZ.

Do eskalacji konfliktu wywołanego „Dniami bez prasy” doszło w Olsztyńskich Zakładach Graficznych. Początkowy protest działu gazetowego, szczególnie linotypistów niezbędnych do produkcji „Gazety Olsztyńskiej”, na skutek działań Prokuratury Generalnej oraz bulwersujących dla robotników informacji podanych w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego o użyciu siły przez członków Solidarności, wobec osób chcących normalnie podjąć pracę, spowodował przekształ-



Kartki informujące o strajku okupacyjnym podczas „Dni bez prasy” zawieszono na oflagowanej bramie Prasowych Zakładów Graficznych w Gdańsku FOT. PAP

zety, oprócz wydrukowanych w drukarniach wojskowych i rządowych”.

W całej akcji ważne było jednak co innego. Mianowicie „Dni bez prasy” zostały wykorzystane przez partię i wojsko do sprawdzenia przygotowań w zakresie druku gazet codziennych, lojalności drukarzy oraz pozostałych rozwiązań dotyczących radia i telewizji na czas wprowadzenia stanu wojennego. Według partii NSZZ „Solidarność” postawiła sobie za punkt honoru uniemożliwienie wydania „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Ludu”. Władze powzięły kroki przeciwdziałające, np. powołano specjalny sztab pod kierownictwem jednego z sekretarzy Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Według Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR cel nie został osiągnięty, gdyż do czytelnika dotarło w sumie 1 900 tys. egzemplarzy gazet, w tym 282 tys. „Trybuny Lu-

„Słowo Ludu”, podobnie jak drukarnia w Opolu „Trybunę Opolską”. W dziesięciu ośrodkach prasę wydano na tzw. małej poligrafii (w Poznaniu i Gdańsku prasę wydrukowano z trzema winietami na pierwszej stronie) lub w drukarniach wojskowych (np. we Wrocławiu i Szczecinie). Ponadto w Warszawie wydrukowano 30 tys. egz. „Expressu Wieczornego”, zaś „Życie Warszawy” i „Trybunę Mazowiecką” po pięć tysięcy egz. w drukarni na ul. Smolnej. Stwierdzano dobitnie, że „w efekcie w dniach 19–20 sierpnia Solidarności nie udało się przekształcić Polski w pustynię prasową”. W raportach podkreślano operatywność i pomoc wojska w zakresie logistyki. Wojsko wykorzystало ten czas do wytyczenia tras lotniczych i drogowych dla kolportażu prasy oraz poczty specjalnej w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Dokonało wyboru ośmiu tras



Wetknięte przez sympatyków i rodziny kwiaty oraz ogłoszenia na ogrodzeniu Olsztyńskich Zakładów Graficznych (OZGraf), gdzie pracownicy prowadzili strajk okupacyjny FOT. PAP

cenie protestu w strajk okupacyjny. Nieugięte stanowisko dyrekcji, wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych oraz szybkie działania prokuratury (szczególnie Jana Poznysza) spowodowały, że sytuacja w OZGraf. stawała się coraz bardziej napięta i angażowała dużą część załogi. Mimo strajku władze postawiły na swoim wykorzystując do wydania gazety lojalnych dziennikarzy „Gazety Olsztyńskiej” (szczególnie Czesława Pazerę, Andrzeja Bałtroczyka, Romana Wachowca). Ostatecznie gazetę wydrukowano 19 sierpnia w siedzibie olsztyńskich władz partyjnych, a następnego dnia w Wyższej Szkole Oficerskiej MO w Szczytnie. Jeden z biorących udział w akcji drukarzy wspominał: *W dniu 19 sierpnia 1981 roku zostałem zawiadomiony przez brygadzystę Czesława Kłostowskiego, że bym nie przychodził do pracy zakładów, ale zgłosił się do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie, gdzie miała być drukowana gazeta. Tak też uczyniłem i o godz. 15-tej zgłosiłem się w Komitecie Wojewódzkim PZPR (...). W dniu 20 sierpnia 1981 roku nie pracowałem przy produkcji gazety, gdyż nie było potrzeba trzech drukarzy tylko dwóch. W tym dniu, jak wiem, gazeta była drukowana w Szczytnie.*

Strajk nie zakończył się jednak 20 sierpnia. Przedłużający się protest, pomimo apelów KKP NSZZ „Solidarność” o jego zakończenie uważającej, że szkodzi on związkowi, trwał do 5 września 1981 roku. Wraz z rozpoczynającym się I Krajowym Zjazdem Delegatów NSZZ „Solidarność” strajk został zawieszony, a jego koniec ogłoszono dopiero po drugiej turze zjazdowej 8 października 1981 roku. Strajk ukazał polaryzację nastrojów w związku (protest poparła Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Pracowników Poligrafii) oraz unaoczniał władzom, że twarda i zdecydowana postawa władz może być skuteczną bronią w walce ze straszakiem strajkowym.

Partia oraz poszczególne resorty siłowe miały w przyszłości wyciągnąć wnioski z tej sytuacji i wykorzystać doświadczenia nabyte podczas „Dni bez prasy”. Nacisk położono na wzmocnienie pozycji organizacji partyjnych, wyszkolenie karnej kadry drukarzy, wyciągnięcie konsekwencji służbowych wobec niepokornych. W sprawach pragmatycznych miano w ciągu dwóch tygodni opracować sposoby zastępczego druku, transportu, kolportażu ulicznego i zakładowego. Należało zamontować i przygotować do druku maszynę rotacyjną w Wojskowych Zakładach Graficznych obliczoną na wydajność 30 tys. egz. na godzinę dla druku „Żołnierza Wolności” oraz „Trybuny Ludu” oraz podjąć starania w NRD o zakup drugiej, identycznej maszyny dla zapewnienia druku gazetowego. Ponadto dla zapewnienia druku w terenie należało przygotować wraz z RSW „Prasa-Książka-Ruch” i Ministerstwem Kultury i Sztuki 4–5 zakładów poligraficznych w kraju o wydajności co najmniej 50–80 tys. egz. gazet. Opracowano i wdrożono zarządzenie Szefa Sztabu Generalnego WP i Szefa Głównego Zarządu Politycznego WP w sprawie druku i kolpor-

tażu dzienników „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności” w warunkach szczególnych, które drobniawo regulowało kwestie dotyczące wydania i dystrybucji tych dwóch periodyków.

Członek Biura Politycznego KC PZPR Tadeusz Grabski, utożsamiany z tzw. betonem partyjnym prącym do siłowej konfrontacji z Solidarnością, na spotkaniu w Berlinie ze swoim niemieckim odpowiednikiem z SED Hermannem Axenem zabiegał również o większe ilości kopiarek, powielaczy i magnetofonów. Pomoc okazała również Czechosłowacja, na terenie której uruchomiono stację nadawczą, zintensyfikowano kontakty z Oddziałem Propagandy Specjalnej PGWAR, a sami Sowieci oprócz pomocy przy druku obwieszczeń o wprowadzeniu stanu wojennego przekazali Polakom ponadto siedem tysięcy ton papieru do druku gazet.

13 września 1981 roku w Sekretariacie KOK zdeponowano obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego. Na tym posiedzeniu zdecydowano o konkretnych działaniach propagandowych, które miały za cel demaskowanie „istoty poczynań opozycji antysocjalistycznej i ukazywaniu jej odpowiedzialności za ujemne zjawiska zaistniałe w życiu społecznym i gospodarczym kraju oraz doinformowanie społeczeństwa o rozliczaniu odpowiedzialnych za błędy poprzedniego okresu, jak również umacnianie autorytetów kadry kierowniczej i udzielenie jej poparcia w realizacji bieżących zadań”.

„Dni bez prasy” z sierpnia 1981 roku pozwoliły władzom, które militarnie i propagandowo były coraz lepiej przygotowane do wprowadzenia stanu wojennego, złapać kolejny oddech. Czekano na dogodny moment. ■

\*Dr Sebastian Ligarski – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej w Szczecinie.



# Święto 1. Pułku Ułanów Krechowieckich w Augustowie

**W** 100. rocznicę odznaczenia 1. Pułku Ułanów Krechowieckich Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari przez marszałka Józefa Piłsudskiego oraz przybycia jednostki do miasta, w którym stacjonowała aż do wybuchu II wojny światowej, w Augustowie odbyły się huczne obchody święta pułkowego.

Uroczystości rozpoczęła ceremonia odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej żołnierzy 1. Pułku Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego, którą umieszczono na przedwojennym budynku, gdzie mieściło się ówczesne dowództwo i pułkowy klub oficerski.

W kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej – dawnej świątyni garnizonowej odprawiona została msza św. w intencji oficerów i szeregowych 1. Pułku Ułanów Krechowieckich oraz żołnierzy Augustowskiego Obwodu Armii Krajowej.



Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria” osoby zasłużone w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny  
FOT. MATEUSZ GLINKA-ROSTKOWSKI / UDSKIOR

Po nabożeństwie, na placu przed kościołem, gdzie znajduje się pomnik upamiętniający żołnierzy 1. Pułku Ułanów Krechowieckich poległych w walce o wolność Polski oraz pomnik żołnierzy Armii Krajowej poległych i pomordowanych przez Gestapo, NKWD i UB w latach 1939–1956, odbyły się główne uroczystości rocznicowe, które rozpoczęły się od symbolicznego przekazania tradycji krechowieckich młodemu pokoleniu. Oddział Przygotowania Wojskowego z I Liceum Ogólnokształcącego im. Grzegorza Piramowicza z Augustowa otrzymał z rąk miejscowego starosty Jarosława Szlasyńskiego symboliczną lancę ułańską z proporcem w amarantowo-białych barwach pułkowych.

Wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski wręczył w imieniu prezydenta RP oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości oraz medale

Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej. Następnie, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uhonorował medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria” osoby wyróżniające się w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny, w upowszechnianiu wiedzy o historii walk niepodległościowych, krzewieniu postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie oraz poza granicami kraju.

Medalem „Pro Bono Poloniae” odznaczeni zostali Wojciech Dziełak, Maria Kisielewska, Andrzej Michalik, dr Jarosław Schabieński, dr hab. Krzysztof Sychowicz.

Medalem „Pro Patria” odznaczeni zostali Bogdan Dyjuk, płk Tomasz Isio, płk dr hab. Krzysztof Krakowski, płk Ireneusz Król, płk Mariusz Majerski, Stanisław Osmenda.

Po ceremonii wręczenia medali i odznaczeń list od premiera Mateusza Morawieckiego przeczytał zebrany wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski. Szef rządu podkreślił w nim, że „obecność żołnierzy miała ogromny wpływ na życie Augustowa”.

Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk, przypomniał ponadczasowość wartości wyznawanych przez przedwojennych kawalerzystów. – *Choć kawaleria konna jest już właściwie historią, to tradycje kawalerskie jednak trwają nadal i trwać muszą, ponieważ kawalerzysta to człowiek odwagi, honoru, cnót wszelekich, jakie były udziałem tysiącletniej historii oręża polskiego. Kawalerzysta to człowiek, który potrafi, jak przy skoku konnym, przenosić serce zawsze za przeszkodę. Tacy byli właśnie ulani 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, tacy byli kawalerzyści wszystkich pułków szwoleżerów, ułanów i strzelców konnych w okresie międzywojennym. Tacy byli również ich następcy dziedziczący ich kawalerskie tradycje, którzy walczyli przy użyciu broni pancerniej podczas drugiej wojny światowej* – mówił Jan Józef Kasprzyk.

Uroczystości zakończył Apel Pamięci, salwa honorowa, ceremonia złożenia kwiatów przed pomnikami upamiętniającymi słynnych ułanów i żołnierzy Armii Krajowej oraz uroczystość otwarcia Izby Pamięci 1. Pułku Ułanów Krechowieckich.

Uczestnicy obchodów, w tym licznie biorący w nich udział mieszkańcy Augustowa, mogli również obejrzeć ekspozycje historyczne przygotowane przez Grupę Historyczno-Edukacyjną „Szare Szeregi”, współczesny sprzęt i wyposażenie wojskowe wystawione przez 15. Giżycką Brygadę Zmechanizowaną, 14. Suwalski Pułk Przeciwpancerny oraz 11. Mazurski Pułk Artylerii. W punkcie przygotowanym przez Muzeum Wojska Polskiego z Warszawy można było zobaczyć wyjątkowe eksponaty związane z dowódcą pułku, płk. Bolesławem Mościckim.

**Mateusz Glinka-Rostkowski**



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE PROF. ZBIGNIEWA WAWRY

# Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich w Tobruku

ZBIGNIEW WAWER

Tobruk – miasto-twierdza – miał dla Brytyjczyków ogromne znaczenie. Po pierwsze wiązał większość sił włosko-niemieckich w Libii odsuwając tym samym czas ataku na Egipt, a po drugie – pomimo dużych strat alianckiej floty przewożącej zaopatrzenie i ogromnych kosztów obrony twierdzy – Tobruk stał się wysuniętą bazą dla planowanej brytyjskiej ofensywy.

**B**rytyjski gen. John Dill, szef Sztabu Imperialnego nazwał Tobruk „barykadą Egiptu”, przypisując bohaterskiej obronie twierdzy „ocalenie Egiptu i Suez”. Brytyjski minister Ernest Bevin nazwał Tobruk „brytyjskim Stalingradem”. – *To, że przez cztery i pół miesiąca nie mieliśmy kłopotów w obszarze granicznym należy w znacznej mierze przypisać obrońcom Tobruku,*

*którzy zachowując postawę pełną ducha bojowego, a nie załogi znajdującej się w ciężkich warunkach, każdej chwili byli gotowi przejść do natarcia, wiążąc w ten sposób dwukrotnie większe siły przeciwnika. Utrzymując nieprzyjaciela ustawicznie w stanie dużego napięcia, od kwietnia do listopada odciągnęli z obszaru granicznego cztery dywizje włoskie i trzy bataliony niemiec-*

*kie* – tak znaczenie Tobruku opisywał brytyjski wojskowy gen. Claude Auchinleck.

9 kwietnia 1941 roku wojska niemiecko-włoskie zamknęły lądowy pierścień oblężenia wokół Tobruku. Załogę twierdzy w tym czasie stanowiła australijska 9. Dywizja Piechoty oraz brytyjska 3. Brygada Pancerna. Dowódcą twierdzy został dowódca australijskiej 9. Dywizji gen. Leslie James Morshead.

Dowodzący niemieckim Afrikaner Korps gen. Erwin Rommel postanowił zdobyć twierdzę z marszu. 11 kwietnia pierwszy atak niemieckich oddziałów został odparty. W związku z tym gen. Rommel postanowił częścią sił zablokować Tobruk, a resztą uderzył na Bardię,



która została zdobyta. Siły oblegające ponownie przystąpiły do natarcia 13 kwietnia. Ponownie atak został odparty przez oddziały australijskie. Ponowiony następnego dnia szturm zakończył się dużymi stratami nacierających. W tym czasie oddziały Afrika Korps parły w kierunku granicy egipskiej i osiągnęły ją 25 kwietnia. W tym momencie cała Cyrenaika z powrotem znalazła się pod kontrolą niemiecko-włoską. Jedynym ośrodkiem oporu w Cyrenajce, który pozostał w rękach aliantów, był Tobruk.

Tobruk otaczały trzy linie obrony. Pierwsza tzw. czerwona linia stanowiła przedni skraj obrony – podzielona została na cztery odcinki (oparta była na włoskim planie obrony twierdzy): dwa wschodnie – Sidi Daud i El Adem oraz dwa zachodnie – Pilastrino i Ras El-Medauar.

została zbudowana przez oddziały australijskie po zajęciu twierdzy w styczniu 1941 roku. Stworzono tam linię obrony przeciwpancernej w przypadku przedarcia się nieprzyjacielskich czołgów. To właśnie na tej linii rozmieszczono stanowiska ogniowe artylerii. Trzecia linia obro-

**„Utrzymując nieprzyjaciela ustawicznie w stanie dużego napięcia, od kwietnia do listopada [obrońcy Tobruku] odciągnęli z obszaru granicznego cztery dywizje włoskie i trzy bataliony niemieckie**

również warsztaty naprawcze, szpitale polowe, parki samochodowe i materiałowe, oddziały tyłowe.

30 kwietnia oddziały niemieckie i włoskie rozpoczęły natarcie na el Medauar – wzgórze znajdujące się nad Tobrukiem. Po trzech dniach ciężkich walk teren ten został oparty. Dzięki temu nieprzyjaciel uzyskał dokładny wgląd w oblężoną twierdzę. 15 maja rozpoczęła się brytyjska ofensywa o kryptonimie „Brevity”, której celem było zajęcie przełęczy Halfaya, Fortu Capuzzo, Sollum oraz Sidi Azeiz. Operacja ta miała być preludium do przygotowywanej operacji „Battleaxe” mającej na celu przerwanie okrążenia wokół Tobruku. W początkowej fazie oddziały brytyjskie pod dowództwem brygadiera „Strafer” Gotta zajęły Fort Capuzzo i Sollum. Niemiecki kontratak zmusił je do odwrotu. Operacja zakończyła się klęską oddziałów brytyjskich a Tobruk nadal pozostał okrążony. Następną operacją Battleaxe również zakończyła się klęską jednostek brytyjskich.

Mając na uwadze spodziewaną ofensywę niemiecko-włoską na Egipt dowództwo brytyjskie postanowiło za wszelką cenę utrzymać Tobruk. W związku z tym postanowiło zluźnić walczące od kilku miesięcy oddziały australijsko-brytyjskie nowymi siłami. W ramach tych sił do Tobruku miała zostać wysłana Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. Od 19 sierpnia rozpoczęto przetrzymywanie SBSK drogą morską do Tobruku. Licząca 4863 żołnierzy polska jednostka miała zmienić zmęczone i przewidziane do ewakuacji oddziały australijskiej 9. Dywizji Piechoty. W tym samym czasie do oblężonej twierdzy zaczęły przybywać również oddziały brytyjskiej 70. Dywizji Piechoty, które miały także zluźnić australijską 9. Dywizję.

Jeden z żołnierzy SBSK tak opisał lądowanie w Tobruku: *Okręty*



**Ze względu na pozycyny charakter walk główna aktywność ograniczała się do akcji patrolowych**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE PROF. ZBIGNIEWA WAWRA

Linia ta składała się ze stanowisk betonowych, które łączyły wykute w skałach rowy, wiele stanowisk ziemnych oraz liczne okopy i rowy łącznikowe. Druga linia obrony, tzw. niebieska, znajdowała się w odległości 3–4 km od pierwszej. Linia ta

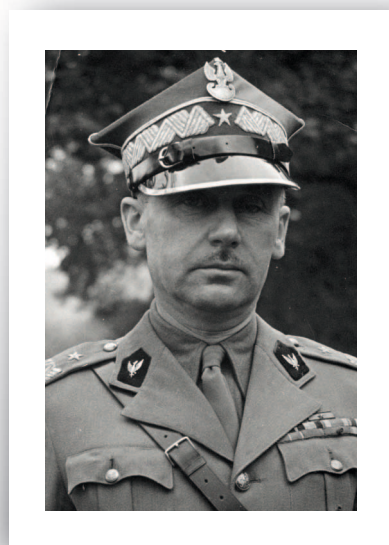
ny Tobruku, tzw. zielona, położona była w odległości 2 km od portu i miała osłaniać ewakuację na wypadek wdarcia się nieprzyjaciela. W rzeczywistości linia ta nigdy nie została ukończona w całości. W porcie oprócz składów znajdowały się

stanęły daleko od brzegu na kotwicy (...). Wśród ogólnej ciemności ustawiali na pokładzie okrętu wojsko oddziałami, liczyli i kazali złączyć po wysokiej, zwykłej sobie drabinie wprost w morze. Dolny koniec drabiny oparty był o podłogę płaskodennej barki. (...) trzeba było złączyć wraz z plecakiem, z przynależnościami i karabinem. Jednak i to przeszło szczęśliwie. Żaden żołnierz nie wpadł do wody, ani żaden karabin czy hełm nie został zagubiony.

Samo miasto wywarło na żołnierzach przygnębiające wrażenie. Bogdan Znowski pisał: *Tobruk – miasto w gruzach, port z zatopionymi wrakami okrętów i statków, miasto bez żywej duszy, otoczone płową pustynią i dookoła tuż nieprzyjacieli i ... śmierć. To jedna strona, druga to morze.*

25 sierpnia wraz z transportem dywizjonu artylerii przeciwpancernej brygady do Tobruku popłynął gen. Stanisław Kopański, który tak zapamiętał przybycie do twierdzy: *Z okrętu schodziliśmy po zaimprovizowanym mostku do dużej barki, a z niej dopiero na ląd. Gdyby nie pomoc silnej ręki płk. Cieszkowskiego, nie wiem, czy nie spadłbym i czy bym zdołał wyjść z barki na brzeg. Od kilku dziesiątków lat nie nosiłem plecaka, a moje jedno oko nie bardzo mi wystarczało w ciemności. Gdy zobaczyłem pierwszą ciężarówkę, wrzuciłem do niej z niewysłowioną ulgą swój plecak i powędrowałem dalej przez ruiny (...). Gdy zsięliśmy szosą, zaczął się nalot przeciwnika (...). Jechałem meldować się do dowódcy twierdzy. Był nim generał australijski, Morshead (...). Scharakteryzował mi on porównawczo warunki obrony na każdym z odcinków brygadowych. Wyraził przy tym swą opinię, że może Polacy nie potrzebowaliby zaczynać zaprawy bojowej od najłatwiejszego – wschodniego – odcinka, lecz od średniego – południowego – po czym przeszliby na najtrudniejszy – zachodni.*

Jako pierwszy przejmowanie stanowisk rozpoczął Karpacki Pułk Artylerii. 22 sierpnia pułk oddał pierwsze wystrzały w Tobruku. Od tego momentu polscy artylerzyści zaczęli wspierać australijską brygadę piechoty na zachodnim odcinku obrony – z wyłomem włącznie. Kilka dni później na linię obrony wszedł spieszony Pułk Ułanów Karpackich, który zluzował hinduski



Generał Stanisław Kopański, dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich  
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE PROF. ZBIGNIEWA WAWRA

**” Generałowi Kopańskiemu podlegało 2/5 obwodu twierdzy, czyli około 20 km. Brygada nie miała wystarczających sił do obrony tak długiego odcinka**

18. Pułk Kawalerii na skraju zachodniego odcinka obrony od skalistego jaru Wadi es Sehel aż do morza.

W nocy z 3 na 4 września 2. batalion zluzował Australijczyków na pierwszej linii obrony i przejął stanowiska na odcinku Pilastrino. Zaś w nocy z 4 na 5 września 3. batalion

zluzował Australijczyków z 20. Brygady Piechoty na odcinku południowym – El Adem. Polskie bataliony przejęły pozycje wraz z całą bronią. Pierwszej nocy z pozycji polskich wyszły mieszane polsko-australijskie patrole. Każdy z batalionów miał do obrony odcinek liczący ok. dziewięć kilometrów. Po wejściu na pozycje nasi żołnierze rozpoczęli rozbudowę umocnień i stanowisk, udoskonalenia sieci łączności. Dowództwo brygady postanowiło dodatkowo zaminować przedpola przed pozycjami 2. i 3. batalionu. W tym czasie również 1. batalion zluzował oddziały australijskie.

W tym samym czasie Dywizjon Przeciwpancerny przejął od australijskiego 9. Dywizjonu 14 dział typu „Bofors” i „Breda”, w następnym okresie również kilka dział piechoty oraz dział w unieruchomionych czołgach. Od 6 września gen. Kopański przejął dowodzenie nad odcinkiem zajmowanym dotychczas przez australijską 20. Brygadę Piechoty.

Ze względu na pozycyjny charakter walk główna aktywność ograniczała się do akcji patrolowych. Patrole w Tobruku przeszły do historii II wojny światowej. W poszczególnych oddziałach Brygady rozpoczęło się współzawodnictwo patrolowe. W tym czasie sztab brygady starał się uzyskać jak najwięcej informacji o nieprzyjacielu. Możliwe to było tylko przez prowadzenie akcji patrolowej. Celem patroli – poza ubezpieczeniem własnych pozycji – było rozpoznanie nieprzyjacielskich stanowisk, pól minowych, założonych pułapek itd. Jednak głównym zadaniem było pochwylenie jeńca, gdyż tylko stąd informacje pozwalały zweryfikować dane o nieprzyjacielskich oddziałach, ich sile, a także ustalić ich plany na przyszłość. Każdy dowódca miał za zadanie uzyskanie z własnego przedpola następujących wiadomości: a) jaki oddział, w jakiej sile i jakie zaj-



muje pozycje; b) jaką postawę reprezentuje nieprzyjaciel (zaczepną czy bierną); c) przebieg pozycji obronnej nieprzyjaciela i określenie jego punktów ogniowych.

Jednym ze sposobów pozyskania jeńca miało być niszczenie linii telegraficznych i telefonicznych. W celu naprawy linii nieprzyjaciel musiał wysłać patrol naprawczy, a to był najlepszy sposób na zaskoczenie i wzięcie do niewoli. W patrolach tego typu mieli wziąć udział specjaliści od łączności, którzy mogli stwierdzić czy dana linia jest czynna czy to tylko pozostawiony bezużyteczny kabel. Taka metoda pojmania jeńca możliwa była tylko jeden raz, gdyż przy następnej akcji nieprzyjaciel mógłby zachować szczególną ostrożność i nie dać się już

dy tak zapisano wyczyn podchor. Bocheńskiego: *10 września będąc na patrolu bojowym pod ogniem ckm i moździerzy zabrali ze strz. z cenz.*

■ **Wśród ogólnej ciemności ustawiali na pokładzie okrętu wojsko oddziałami, liczyli i kazali złazić po wysokiej, zwykłej sobie drabinie wprost w morze. Żaden żołnierz nie wpadł do wody, ani żaden karabin czy hełm nie został zagubiony**

*przyjaciela, mimo krzyżowego ognia ckm, moździerzy i działek – nieprzyjacielską wieżę obserwacyjną. Wykazał duże opanowanie i odwagę. Bierze udział w każdym patrolu. Odnacza się niebywałą odwagą i pogardą śmierci.*

1 października gen. Auchinleck w depeszy do gen. Sikorskiego pisał: *Sprawi to Panu zapewne przyjemność, iż mam świetne raporty o Polskiej Brygadzie w jej nowej roli. Brygada pokazała już dobre wartości bojowe i jest zaszczytem dowodzić zespołem o tak wspaniałym duchu.*

3 października 1941 roku SBSK przejęła od australijskiej 26. Brygady Piechoty najdłuższy i najtrudniejszy odcinek obrony Tobruku – wylom, nad którym wznosiło się wzgórze Ras el Medauar 209 opanowane przez Niemców w maju. Odległość od pozycji nieprzyjaciela wynosiła od 200 do 800 metrów. Na wylomie swoje pozycje zajmowały niemieckie 104. i 115. Pułk Piechoty Zmotoryzowanej z 15. Dywizji Pancerniej (od października znalazł się tam również pułk włoskich Bersagliarów). Nieprzyjaciel posiadał na tym odcinku znaczną przewagę ogniową nad oddziałami alianckimi.

Z dniem przejścia przez Samodzielną Brygadę Strzelców Karpaccich odpowiedzialności za cały zachodni odcinek obrony Tobruku gen. Kopańskiemu podlegało 2/5 obwodu twierdzy, czyli około 20 km. Brygada nie miała wystarczających sił do obrony tak długiego odcinka, dlatego podporządkowano polskiemu dowódcy początkowo oddziały australijskie i brytyjskie, a następnie czechosłowacki 11. Batalion ppłk. Karela Klapalka. ■

\* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



W drugiej połowie sierpnia rozpoczęto przerzucanie SBSK drogą morską do Tobruku  
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE PROF. ZBIGNIEWA WAWERA

zaskoczyć. W związku z tym przewidywano zorganizowanie takiej akcji na całym odcinku przez kilka patroli, które uszkodziłyby linie w wielu miejscach.

Jednym z najsłynniejszych tobruckich zagończyków był sierż. podchor. Adolf Bocheński z 2. batalionu. W jednym z rozkazów bryga-

*Erdmanem z pola minowego zabitego podchor. Pieniążka i wynieśli go, dołączając do reszty patrolu. Wykazał wiele zimnej krwi, odwagi i koleżeństwa. Dnia 15 września na patrolu we dwóch ze strz. [Stanisławem] Jakubasem zabierając ze sobą potrzebny materiał podpalili i spalili w odległości 150 metrów od nie-*



# Kierowcy przeciwko władzom PRL czyli blokada ronda

GRZEGORZ MAJCHRZAK

W lipcu 1981 roku przeciwko tragicznemu zaopatrzeniu w podstawowe artykuły zaprotestowali zdesperowani Polacy – głównie kobiety – w wielu miastach, organizując marsze głodowe. Na początku sierpnia doszło w Warszawie do blokady ronda, kiedy władze PRL nie pozwoliły pojechać protestującym z tego samego powodu kierowcom przed siedzibę Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.



30 lipca 1981 roku – w proteście przeciwko decyzji o obniżce kartkowych przydziałów mięsa i trudnościom zaopatrzeniowym – Zarząd Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” podjął decyzję o zorganizowaniu 3 sierpnia demonstracyjnego przejazdu autobusów i ciężarówek przez centrum Warszawy, a dwa dni później strajku w regionie. Manifestacja oraz jej planowana trasa zostały zgłoszone warszawskim władzom oraz Komendzie Stołecznej Milicji Obywatelskiej, które nie wyraziły sprzeciwu, co związkowcy uznali za przyzwolenie. Z kolei Urząd Miasta Warszawy post factum twierdził, że zgłoszenie miało charakter nieformalny, zaś trasa – ze względu na „szczególne znaczenie” siedziby KC PZPR – była nie do zaakceptowania.

W planowanym przejeździe miały brać udział pojazdy Państwowej Komunikacji Samochodowej, Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego, Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania i warszawskiego „Transbudu”. Planowano, że samochody ciężarowe przejadą trasą: Sanguzki, Nowotki (obecnie Andersa), pl. Dzierżyńskiego (obecnie Bankowy), Marszałkowska, Aleje Jerozolimskie, Nowy Świat, Al. Ujazdowskie, Belwederska do Gagarina. Autobusy MZK miały ruszać z pl. Dzierżyńskiego, a taksówki MPT z pl. Teatralnego i jechać trasą: Senatorska, Miodowa, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie do ulicy Bagatela. Pojazdy były udekorowane flagami i wiozły transpa-



renty, np. autobusy MZK o treści: „Spokój naszym matkom i żonom”, „Miejcie litość”, „Nie chcemy pracować z pustymi żołądkami”, „Głodny naród może zjeść władzę”, „Reformy tak podwyżki nie” itp. Manifestacja – zgodnie z planem – rozpoczęła się ok. godz. 10. Jednak po kilkudziesięciu minutach milicja



Odblokowane przez protestujących tory tramwajowe w Alejach Jerozolimskich zostały zablokowane przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej FOT. PAP

zablokowała przejazd w kierunku budynku KC PZPR, a samochody zostały zatrzymane na skrzyżowaniu ulicy Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich. Dość trafnie komentował to później Zbigniew Romaszewski mówiąc, że było to oczywiste drażnienie „Solidarności”. Jak jednak dodawał: „z drugiej strony dowiedziałem się wtedy, że naszą kolumnę zamykały szambiaraki, które miały spuścić swoją zawartość pod budynkiem KC PZPR...”

### Kierowców nie przekonała nawet „ekstrema”

Do zebranych kierowców wybrali się przedstawiciele władz mazowieckiej „Solidarności”. Jak to później relacjonował Jacek Kuroń: *Przyjechał Zbyszek Bujak, Adaś Michnik i inni. Próbowali tłumaczyć, że nie ma znaczenia którądy [pojadą – red.]. Kierowcy uparli się,*

*a na Zbyszka naskoczyli, że nie jest demokratycznym przywódcą, bo nie słucha mas – oni mu mówią, on ma ich słuchać.* Odmienne stanowisko zajął wiceprzewodniczący mazowieckiej „Solidarności” Seweryn Jaworski, który zażądał przybycia prezydenta miasta, a także zapowiedział kontynuowanie blokady ronda do późnych godzin wieczornych. Kilka godzin później na rondzie pojawił się również przewodniczący NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa, który również miał przekonywać protestujących kierowców do ustępstw. Jak potem relacjonował Kuroń: „Wałęsa zaczął przemawiać. Natychmiast wyczuł, że tłumu tutaj nie przeprze, więc postanowił stanąć na jego czele”. I jak dodawał: „A mnie wcześniej zobowiązał do rozładowania sytuacji. Teraz stwierdził: Stoimy, ulica jest nasza, tego nikt nam nie zabierze!”.

Wobec tego nowego konfliktu z władzami postanowiono pilnie zorganizować wspólne posiedzenie Prezydium Zarządu Regionu Mazowsze oraz Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. W jego trakcie odrzucono propozycję zgłoszoną przez Bujaka i Tadeusza Jedyńaka, aby przejazd wymusić siłą. Ustalono również, że blokada ronda potrwa do 5 sierpnia, do czasu zakończenia planowanego w tym dniu dwugodzinnego strajku ostrzegawczego. Takie stanowisko wynikało m.in. z tego, że prowadzone wcześniej przez związkowców z mazowieckiej „Solidarności” (m.in. Jaworskiego) negocjacje z wiceprezydentem Warszawy oraz komendantem stołecznej milicji w sprawie odblokowania planowanej trasy nie przyniosły rezultatu. Poparcie protestującym wyrażono również podczas specjalnie zorganizowanej wspólnej konferencji prasowej. Tak na marginesie, w jej trakcie cytowano wypowiedzi milicjantów uczestniczących w blokadzie przejazdu. Jak można było przeczytać na łamach

wydawanego przez Biuro Informacji Prasowej „Solidarności” pisma „BIPS” twierdzili oni, że decyzja ta jest idiotyczna, a oni „całym sercem są z protestującymi, ale stoją i stać będą, bo taki rozkaz”. Z drugiej strony nie sposób nie przypomnieć, że protestujący kierowcy zarzucali władzom mazowieckiej „Solidarności” nie tylko „złe przygotowanie trasy przejazdu” czy „niezałatwienie pisemnej zgody na przejazd”, ale też po prostu jego „złą organizację”.

### „Ludowy festyn”

Protest przybrał bardziej zorganizowaną formę. Utworzono własną straż porządkową i biuro prasowe, zainstalowano aparaturę nagłaśniającą. Towarzyszyły mu występy satyryczne Jana Pietrzaka i Jacka Fedorowicza, wykłady Wszechnicy Robotniczej czy recytacje wierszy Czesława Miłosza. Emitowano również nagrania dokumentujące przebieg strajków w sierpniu 1980 roku, a nawet odprawiono 4 sierpnia mszę świętą. *Jadę tam i siedzę do nocy, rozmawiając z kierowcami. Komisja kultury regionu warszawskiego umila czas publiczności występami Fedorowicza i innych artystów. Robi się powoli ludowy festyn na tym skrzyżowaniu (...). Przywieziono kanapki, tłum wiwatuje, kierowcy podkręceni coraz bardziej. Ci z PKS-u mniej, bo tracą jakieś ciężkie pieniądze za ten postój, ale ci z MZK nie dają żadnej szansy żadnym próbom negocjacji – Wałęsa tak kazał, i tak ma być –* pisał w swoich wspomnieniach Jacek Kuroń. Jak z kolei relacjonowano na łamach związkowego pisma „AS. Biuletynu Pism Związkowych i Zakładowych”, wydawanego przez Agencję Prasową „Solidarności”: *Wokół stojącej kolumny samochodów gromadzili się mieszkańcy z wyrazami poparcia. Przynosili żywność i napoje.*

Na miejscu blokady zorganizowano dyżury członków Prezydium Zarządu Regionu Mazowsze. Brali w nich

udział również członkowie władz krajowych związku (KKP). Z kolei rzecznik prasowy mazowieckiej „Solidarności” Janusz Onyszkiewicz oświadczył w pierwszym dniu protestu, że *wszelkie próby zakłócenia spokojnego przebiegu demonstracji czy użycia siły spowodują natychmiastowe podjęcie akcji strajkowej*. I dodawał: *Trwa już obecnie w środkach masowego przekazu akcja propagandowa starająca się w sposób całkowicie niezgodny z prawdą przedstawiać przebieg wydarzeń. W ten sposób władza usiłuje obarczyć społeczeństwo winą za powstały stan. Odpowiedzialność za zakłócenie normalnego życia w mieście ponoszą całkowicie ci, którzy zdecydowali się powstrzymać przejazd*. Jednocześnie deklarował: *Akcja zostanie zakończona po umożliwieniu dokonania przejazdu uprzednio wyznaczoną trasą*. Na to jednak nie było oczywiście szans, gdyż decyzja o blokadzie nie zapadła na szczeblu lokalnym, lecz centralnym.

### Czuje „sily porządkowe”

Oddzielne oświadczenie – w nocy z 3 na 4 sierpnia – wydali też protestujący kierowcy. Stwierdzali w nim m.in.: *Postanowiliśmy przemocy przeciwstawić spokój i cierpliwość. Czekamy do środy [5 sierpnia – red.] do godz. 12.00 na ulicach zabarykadowanych przez siły milicyjne (...). Jest nas 150 samochodów, mogłoby być nas tysiące. Chcemy jednak, żeby nasza manifestacja zachowała charakter ograniczony i symboliczny. Dołożyliśmy starań, żeby straty i szkody dla miasta ograniczyć do minimum. Takim gestem dobrej woli było odblokowanie kilka godzin wcześniej torów tramwajowych w Alejach Jerozolimskich*. Tak na marginesie, natychmiast – jak relacjonował „AS” – zablokowali je funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej...

Choć na samym rondzie – o czym była mowa – było spokojnie to sytuacja w mieście była napięta. MO

*blokuje wszystkie ulice prowadzące do planowanej trasy przejazdu manifestacji. Zatrzymany jest ruch m.in. na takich arteriach jak Al., Jerozolimskie, Nowy Świat, Al. Ujazdowskie, Belwederska. Na ulicach stoją ogromne ilości samochodów milicyjnych z pełnym wyposażeniem do walki z tłumem. Do późnego popołudnia buda milicyjna stała pod siedzibą Zarządu Regionu [Mazowsze – red.]. Wychodzącego z budynku ZR dziennikarza, który kupił dwa*



Po kilkudziesięciu minutach od rozpoczęcia manifestacji Milicja Obywatelska zablokowała przejazd w kierunku budynku Domu Partii, samochody zostały zatrzymane na skrzyżowaniu ul. Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich FOT. PAP

*plakaty, zatrzymali funkcjonariusze MO, oskarżając go o ich rozlepanie. Zwolniony został z komisariatu na Wilczej po telefonie Komisji Interwencji Mazowsza – relacjonował później związkowy „AS”.*

Swoje poparcie dla protestujących kierowców wyraziło wiele komisji zakładowych z Regionu Mazowsze (od Uniwersytetu Warszawskiego przez Wyszowską Fabrykę Mebli po Centralne Biuro Konstrukcji Obrabiarek w Pruszkowie), a także z kraju (m.in. Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku czy „Petrochemia” w Płocku). Warto jednak przypomnieć, że zdarzało się również odmienne stanowisko. Zakłady Radiowe im. Kasprzaka oraz Prezydium Zarządu Oddziału w Mławie Regionu Mazowsze wypowiedziały się przeciwko organizowaniu akcji ulicznych, gdyż „narażają one

ludzi na niebezpieczeństwo”. Przy czym w Kasprzaku – w imię solidarności – zamierzano przystąpić do strajku planowanego na 5 sierpnia.

### „Sukces Warszawy”

Warszawski protest zakończono 5 sierpnia około południa. Dwie godziny wcześniej na skrzyżowanie Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej przybyli przedstawiciele Krajowej Komisji Porozumiewawczej, Zarządu Regionu Mazowsze i przed-

stawiciele warszawskich zakładów pracy. Jak relacjonowano na łamach „BIPS-u” w artykule o wymownym tytule „Sukces Warszawy”: *Na tle olbrzymiego plakatu reklamującego „Człowieka z żelaza” ustawiono platformę samochodu, z której przemawiali: Onyszkiewicz, Bujak, Gwiazda. Przemówienia ich były zagłuszane muzyką i przemówieniami płynącymi z gigantofonów zamieszczonych w pobliżu*. W imieniu protestujących kierowców wystąpił Lepecki, który powiedział m.in., że *próba porozumienia się z władzą nie powiodła się. Władza została w zardzewiałej klatce*. Z kolei Bujak podziękował nie tylko organizatorom i uczestnikom demonstracji, ale również szeregowym milicjantom „za uprzejmość i grzeczność”. O godz. 11.40 ruszyły tramwaje, a zgromadzony na skrzyżowaniu Alej Jerozo-



limskich i Marszałkowskiej tłum odśpiewał hymn narodowy. I w końcu – jak relacjonował „BIPS” – *Punktualnie o godz. 12.00 sygnały klaksonów obwieściły zakończenie strajku w regionie. Onyszkiewicz powiedział: „Odwracamy się do nich plecami”. Kolumna trzema pasami ruszyła po woli ul. Marszałkowską, Waryńskiego, Puławską i Woronicza. Na całej trasie przejazdu zgromadziły się tłumy Warszawiaków wiwatujących i wyciągających dłonie z palca-*

**” Punktualnie o godz. 12.00 sygnały klaksonów obwieściły zakończenie strajku w regionie. Onyszkiewicz powiedział: „Odwracamy się do nich plecami”.**



Protest zakończono 5 sierpnia około południa FOT. PAP

mi ułożonymi w kształcie litery V. Przechodnie obrzucali jadące samochody kwiatami. Od godz. 13 ruch w centrum Warszawy odbywał się już normalnie.

Podczas zorganizowanej po zakończeniu protestu konferencji prasowej Janusz Onyszkiewicz zapytany o to, czy jego cel został osiągnięty odpowiedział: *Absolutnie. Nawet przekroczony, ponieważ nie zamierzaliśmy przeprowadzać niczego poza przejazdem przez ulice. Natomiast akcja została rozszerzona poprzez trzydniowy strajk propagandowy.*

Specjalne okolicznościowe oświadczenie wydali protestujący kierowcy. Podziękowali w nim mieszkańcom stolicy za pomoc i serdeczność, a warszawskim zakładom pracy za zorganizowanie straży porządkowej. Zapowiadali: *„Będziemy wspólnie bronić się przed głodem”. I dodawali: Zaś ci, którzy boją się własnego narodu niech pozostaną zamknięci i niech nie wążą się więcej przeszkadzać, by wolni ludzie decydowali o swoim losie.*

### **A MSW widziało wszystko inaczej...**

Według informacji przygotowanej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych przez utworzony blisko



rok wcześniej Sztab Operacji „Lato 80” demonstracja uliczna w Warszawie spowodowała zwiększone wykupywanie artykułów pozostających w sprzedaży, jak również towarów reglamentowanych”. – *4 bm. w Warszawie w wielu sklepach nie można było kupić cukru, mąki, ryżu, kaszy i innych artykułów „kartkowych”. W sklepach chemii gospodarczej brak jest wszelkich artykułów służących utrzymaniu czystości – czytamy w opracowaniu. W tym przypadku autorzy informacji ewidentnie mylili przyczynę ze skutkiem...*

Jeszcze bardziej kuriozalne były następujące stwierdzenia z tego samego opracowania: *W większości środowisk zakończenie akcji w Warszawie przyjęto z ulgą. Stwierdza się, że stanowcze, lecz rozważne stanowisko władz przyczyniło się w decydującej mierze do spokojnego przebiegu konfliktu i nie przekształcenia go w ostre incydenty.* Tak na marginesie, władze za stanowcze stanowisko chwalił również później na forum Biura Politycznego KC PZPR sam I sekretarz partii Stanisław Kania, stwierdzając *„wytrzymaliśmy sytuację na rondzie w Warszawie”.*

### **Bezpieka nie pozostała beczynna**

W związku z wydarzeniami w stolicy beczynna nie pozostała oczywiście Służba Bezpieczeństwa. Jak potem raportowano jej funkcjonariusze skupili się *głównie na zdobywaniu informacji wyprzedzających o zamiarach i przedsięwzięciach organizatorów akcji oraz o wpływie na ich postawy działaczy antysocjalistycznych.* W tym celu wykorzystali zarówno posiadaną agenturę, jak i technikę operacyjną (podśluchy, perlustracja korespondencji, obserwacja). Zorganizowano piesze i samochodowe patrole i punkty obserwacyjne, którym oprócz obserwacji protestu zlecono również *zadania o charakterze destrukcyjnym, mające wpłynąć na postawy osób biorących udział w zgromadzeniach, zwłaszcza w kierunku tonowania postaw agresywnych i niedopuszczania do incydentów.* I – jak podsumowano – *W trakcie akcji uzyskano bogaty materiał dokumentacyjny w postaci zdjęć fotograficznych. Usztalono pojazdy i kierowców biorących udział w akcji.* Zapewne niejednym z nich z tego powodu został kilka miesięcy później internowany. ■

\*Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

## Jubileusze

# Medal „Pro Bono Poloniae” dla mjr. Leona Barszcza ps. Buk

**W** uznaniu szczególnych zasług w pielęgnowaniu i upowszechnianiu wiedzy o polskich tradycjach niepodległościowych oraz krzewieniu postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie 4 sierpnia 2021 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalem „Pro Bono Poloniae” mjr. Leona Barszcza ps. Buk – weterana AK, żołnierza podziemia antykomunistycznego po II wojnie światowej, wieloletniego prezesa białobrzegskiego koła ŚZZAK.

– *W nazwie medalu „Pro Bono Poloniae” jest to wszystko, co determinowało życie Pana Majora: „dla dobra Polski” walczył o niepodległość Rzeczypospolitej w czasie drugiej wojny światowej, a także po jej zakończeniu. Dla dobra Polski podejmował i nadal podejmuje wszelkie starania, aby pamięć o żołnierzach Armii Krajowej była żywa nie tylko wśród lokalnej społeczności, ale także w całej Polsce. Panie Majorze, gratuluje pięknego jubileuszu 99. rocznicy urodzin, który świętował Pan przed miesiącem i życzę 200 lat w zdrowiu i pomysłności* – powiedział Jan Józef Kasprzyk podczas uroczystości w Białobrzegach k. Radomia, dziękując weteranowi za jego wierną służbę Ojczyźnie.

Marta Pluciennik



FOT. MARTA PLUCIENNIK / UDSKIOR



Szef Urzędu z wizytą u mjr. Leona Barszcza ps. Buk FOT. MARTA PLUCIENNIK / UDSKIOR

**Leon Barszcz** urodził się 29 czerwca 1922 roku w Niedabyli. W czasie II wojny światowej był aktywnym działaczem ruchu niepodległościowego, tworzył partyzantkę na ziemi białobrzegskiej (prowadził nabór i szkolił żołnierzy polskiego podziemia antyhitlerowskiego, a po wojnie również antykomunistycznego). W III Rzeczypospolitej był wieloletnim prezesem białobrzegskiego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, inicjując nadanie lokalnym placówkom oświatowym (m.in. w miejscowości Boże) imienia Armii Krajowej. Zasiadał w Komitecie upamiętnienia oficerów zamordowanych w Katyniu, był inicjatorem i fundatorem Kamienia Katyńskiego w Warszawie. Jest członkiem Komitetu Budowy Pomnika płk. Ryszarda Kuklińskiego w Wiązownie, którego był przyjacielem i powiernikiem.



# 200 lat, Panie Poruczniku!

**P**orucznik Włodzimierz Cieszkowski – weteran, członek Korpusu Weteranów walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, prezes Krajowego Związku Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 31 lipca 2021 roku świętował 98. rocznicę urodzin. Z tej okazji szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk uhonorował czcigodnego Jubilatę medalem „Pro Bono Poloniae”.

Szlak bojowy Włodzimierza Cieszkowskiego wiódł m.in. od Szpitala Wojennego nr 1 w Zaleszczykach, gdzie we wrześniu 1939 roku był kierową przez walki w składzie 2. Dywizji Piechoty we Francji w 1940 roku aż po służbę w 10. Pułku Dragonów 1. Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka jako kierowca ciężarówki w 1944 roku w Belgii.

– *Dla dobra Polski podejmował i nadal podejmuje Pan wszelkie starania, aby tradycja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przetrwała i była żywa w polskim społeczeństwie.* – powiedział szef UdSKIOR podczas uroczystości, która odbyła się w Domu Pracownika Służby Zdrowia w Warszawie.

– *Jest Pan bardzo potrzebny Rzeczypospolitej, młodemu pokoleniu i nam wszystkim, bo wspaniale przekazuje Pan ten kodeks wartości, który był udziałem Pana pokolenia, we współczesne i przyszłe czasy. Panie Prezesie, serdecznie gratuluję jubileuszu i życzę 200 lat!* – zakończył Jan Józef Kasprzyk, wręczając czcigodnemu Jubilatowi okolicznościowy bukiet kwiatów.

**Marta Płuciennik**



Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uhonorował Jubilatę medalem „Pro Bono Poloniae” FOT. MARTA PŁUCIENNIK / UDSKIOR

## Kontynuacja Programu dofinansowania zakupu aparatów słuchowych dla działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych

**S**zef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podjął decyzję o kontynuacji **Programu dofinansowania zakupu aparatów słuchowych dla działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych**, który pierwotnie zaplanowany był na okres do dnia 30 czerwca 2021 roku. Program będzie realizowany do końca 2021 roku, chyba że środki finansowe przeznaczone na ten cel skończą się wcześniej. O ewentualnym zakończeniu naboru wniosków przed 31 grudnia 2021 roku zostaną Państwo powiadomieni oddzielnym komunikatem.

Zachęcamy działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osoby represjonowane z powodów politycznych, którzy potrzebują aparatów słuchowych i do tej pory nie występowali do Szefa Urzędu o udzielenie pomocy finansowej na ten cel, do składania wniosków. Będą one rozpatrywane w ramach Programu na zasadach w nim określonych według kolejności zgłoszeń.





Obchody 77. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego



FOT. JUSZKOWSKI